

LISTOPAD 1937

OTOS



TREŚĆ ZESZYTU :

Drogi zastępcze współczesnego przeistoczenia człowieka — M. H. Szpyrkówna	333
Różokrzyżowcy (7) — R. J. Moczulski	340
Kamień księżycowy (Selenit) — M. Florkowa	346
Ezoteryzm szachów — Tomira Zori	349
Rozmowy natchnione — „Z opowiadań Vivekanandy”	351
Pytania i odpowiedzi:	
Co to są larwy, elementale i egregory?	
Czy możliwe są t. zw. uroki i na czym one polegają?	
Piękno piętego wymiaru, czyli droga poznawania dusz — dr Rolt Wheeler	357
Do przyjaciół — H. Rerich	361
Wrażenia z Jasnej Góry — J. D.	362
Tempo życia a choroby umysłowe — K. Ch.	363

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU”.

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres redakcji: „LOTOS“, Wisła, Śl. Ciesz.

Nadesłane książki i pisma

- Karol Grycz-Śmilowski:** „Kosmos-Religion, Humanität”. Nakład „Wolnej Myśli Religijnej”, Kraków 1937. Stron 52.
- K. Grycz-Śmilowski:** „Bracia Polscy”, Odnowa. Kraków, ul. Straszewskiego 2. Stron 60, cena 1 zł.
- Action et Pensee**, Revue trimestrielle de la Societe Internationale de Psychagogie. Red.: Institut de Psychagogie 3, Taconnerie, Geneve.
- De Quäker**, Monatshefte de deutschen Freunde. Heft 7/37. Quäker Verlag, Bad Pyrmont, Bomberg Alee 11.
- Reformblatt für Gesundheitspflege**, früher: Natur und Kultur. 41 Jahrgang. 1. X. 1937. Adres: Warnsdorf V/1413. Giselagasse. Nordböhmen.
- Vegetarische Presse**, Zeitschrift der vegetarischen Bewegung, 20. Jahrgang, Heft 6/37. Wydawca i odpow. red.: prof. uniwersytecki dr J. Ude, Graz, Kreuzgasse 21.
- The Wayfarer**, Quaker world service, October 1937. Editor: Edgar G. Dunstan, Euston Road, London, N. W. 1.
- La Revue Spirite**, Journal d'Etudes Psychologiques et de spiritualisme Experimental. X/37. Adres: 8, rue Copernic, Paris (XVI-e).
- Die grössere Welt**, Christliche spiritualistische Zeitschrift. V r. X/37. Verlag: C. A. Aeschmann, 3, Lansdowne Rd. Holland Park, London. W. 11.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel...”

St. Wyspiański

M. H. Szpyrkówna (Warszawa)

Drogi zastępcze współczesnego przeistoczenia człowieka

Dokończenie cyklu „Ciała Zmartwychwstanie”.

Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

Poprzednie rozdziały doprowadziły nas do wniosku, który nie może nie zaniepokoić. Mianowicie widzieliśmy, że przemiany w ciele fizycznym, awansujące człowieka z gatunku *homo sapiens* na *homo spiritualis* — odbywają się pod wpływem psychodynamizmu, w olbrzymiej większości wypadków warunkującego te zmiany. Widzieliśmy też, że najwybitniejsze objawy nadrzędności psychofizycznej osiągają mistycy, ćwiczący przyszłe organy ciała fluidalnego nieświadomie, i asceci Wschodu uprawiający te ćwiczenia zupełnie metodycznie. Trzecią grupę stanowią szóstozmysłowcy, którzy zawdzięczają specjalne właściwości bądź dziedziczności, bądź predyspozycji organizmu, charakteru której nie znamy.

Otóż niepokój nasz może być — a nawet musi być — wywołany nastawieniem duchoburczem, w sensie burzenia wszystkiego co duchowe, jakie się daje zauważyć ostatnio. Asceza i mistycyzm są środkami, dostępnym zaledwie dla nielicznych grup. Szóstozmysłowcy są niezorganizowanymi nadbudówkami indywidualnymi na wielkiej płaszczyźnie materializmu. Nastawienie dzisiejszej cywilizacji idzie pod hasłem zaborczości politycznej i związanej z tem kultury ciała fizycznego jako narzędzia tej zaborczości.

Toteż ciało w obecnej epoce świeci swój wielki rewanż za średniowieczne upośledzenie. Dorwało się niejako swojej cząstki, i zapewne nie da się łatwo zdegradować. Hipertrofia, która łatwo może z nadmiernej jego faworyzacji wynikać, została świetnie strawestowana przez jędrne polskie przysłowie:

„W zdrowem ciele — zdrowe ciało!”

Co się stanie z ewolucją ludzkości, związana z ćwiczeniem nowobudowanych organów ciała fluidalnego, które jednak muszą być, jak każdy inny

organ, ćwiczone, aby nie uległy atrofii? Czy człowiek skutkiem ich zaniedbywania nie wejdzie nigdy w płaszczyznę innego, nadrzędnego typu, jak kijanka przetrzymana przymusowo pod wodą nigdy nie przekształca się w żabę, usprawnioną do bytowania w dwóch płaszczyznach — jakkolwiek to porównanie wydałoby się człowiekowi uwłaczającym?

Na zasadzie uważnej obserwacji, możnaby zaryzykować trzy przypuszczenia:

1. Ewolucja człowieka opóźni się skutkiem zahamowania sprzyjających jej celom warunków, jednak będzie usiłowała stworzyć drogi zastępcze do tychże celów prowadzące okólnie.

2. Ewolucja zniszczy człowieka, o ile nie zdoła doprowadzić jego rozwoju do zamierzonej przez siebie celowości.

3. Ewolucja zmieni kierunek, w jakim pierwotnie prowadziła człowieka.

Zmiana pierwotnej celowości, zdaje się, nie leży w zwyczajach natury. Możemy zatem tę hipotezę raczej uznać za nieaktualną.

Niszczenie tworów nieodpowiadających celowości natury owszem daje się spostrzedz, i idzie dwiema drogami: drogą degeneracji gatunku uchylającego się od przewidzianej celowości (zjawisko to jest notowane w całej naturze i aż do wymierających rodów i plemion ludzkich włącznie) i drogą kataklizmów. Ostatnim takim kataklizmem w zasięgu historycznym był potop, przechowany w kronikach różnych czasów. Poprzedni sięga dzieziny legendarnej, która dziś znajduje zresztą już szereg potwierdzeń naukowych, i odnosi się do zatopienia Atlantyd i zagłady Lemurji. Nado, Biblia przechowała tradycję zniszczenia ogniem Sodomy i Gomory, którego ślady przechowuje t. zw. Morze Martwe.

We wszystkich tych wypadkach tradycja przypisuje kataklizmy nadużyciu przez ludzi prawetycznych, ich epokę, obowiązujących i symbolizuje to spadającą na nich karą Bożą.

Dla współczesnego człowieka uzasadnienie to wydaje się raczej mało przekonujące. Tem ciekawsze są wszelkie przyczynki, które nam oświetlają skróty i symbole religijne niespodziewaniami komentarzami natury przyrodniczej, bądź psychofizycznej, nierównie dla nas bardziej zrozumiałymi. Oto np. komentarz Katarzyny Emmerich do przyczyn, powodujących poczęści kataklizmy naturalne:

Niebo udziela ziemi pewnej ilości zasilku energetycznego, a naturze bliżej nieokreślonej, nazwanej przez Katarzynę poprostu „laską”. Laska ta, z chwilą zejścia w sferę materji, w każdej sferze natury działa podług praw i potrzeb tej sfery: W ludziach objawia się jako impulsy rozwoju duchowego. O ile ten impuls zostanie przez ludzi nieprzyjęty, nadmiar zesłanej energii już nie może wrócić do swego źródła, tylko w y z y w a się w przeroście zjawisk naturalnych, a więc w nadmiernych opadach, wezbraniach wód, zaburzeniach atmosferycznych i t. d. oraz w innych żywiołowych objawach. Czyli część energetyki, niewyładowana w drodze budującej u człowieka, wyładowuje się w drodze niszczącej w procesach naturalnych, powodując zniszczenie dla tegoż człowieka.

Niezależnie od tego, czy przyimiemy to wyjaśnienie czy nie, rzuca ono w ciekawy sposób pomost pomiędzy tradycją, przypisującą kataklizmy ży-

wiołowe grzechowi człowieka, a naturalistycznym wytłumaczeniem niezużytkowanego normalnie nadmiaru energii, który wyładowuje się wówczas w sposób niszczycielski.

Czy radykalne odwrócenie się współczesnej Europy od kultury duchowej, a skierowanie się ku kulturze umysłowej i fizycznej wpłynie destruktywnie na kateklizmy światowe? Nie mamy aparatów, któreby ustaliły z wia-
zek bezpośredni pomiędzy temi dwoma zjawiskami. Jednak niema najbardziej zaślepiętego pozytywisty, któryby nie stwierdził, że oba te zjawiska istnieją obok siebie w naszej epoce. Jak długo taki proces przemiany anormalnej, jeżeli ją przyjmiemy za możliwą, trwa i czym się zakończy? Nie możemy zgadywać. Wprawdzie ludzkość buduje sobie od jakiegoś czasu nowoczesne arki, w postaci aeroplanów. Jednak dziedzina powietrza, opanowywana tylko od strony mechanicznej, która nie idzie razem z opanowaniem dziedziny fluidalnej, koniecznej dla człowieka, nie gwarantuje bezpieczeństwa.

Ten sposób automatycznego zastąpienia pracy psychicznej jest dla naszej epoki bardzo charakterystyczny. Doprowadza nas też do trzeciej tezy, że ewolucja człowieka skutkiem zwrotu ku materializmowi i wyłącznej kulturze ciała opóźni się zapewne, ale że natura będzie próbowała dojść do tych samych celów zastępczemi drogami, w myśl nowoczesnego nastawienia.

Pierwszą z takich dróg zastępczych jest właśnie kultura fizyczna w zastępstwie psychicznej, osiągająca swój moment szczytowy w sporcie. Natura postępuje tu jak uczonec, który nie mogąc z tych czy innych względów tymczasem pisać rozprawy, naoliwia jak najlepiej maszynę do pisania, żeby później bez przeszkód wyrażać swoją myśl. Ciało fizyczne, jako narzędzie wypowiadania się psychodynamizmu, niewątpliwie może być jeszcze bardzo udogodnione. Jeżeli przy zaniedbaniu średniowiecznemu ciało służyło za narzędzie wypowiadania się tak wspaniałe ducha, działa się to niejako kosztem ciała, nie zaś za jego pomocą, raczej z jego pominięciem, niż z jego uwzględnieniem. Przypominało to znakomitego jeźdźcę, który zdobywa przeszkodę na koniu woziwody, i koń jest niezdatny po tym wysiłku do pracy normalnej. O ile więc sprawność ciała, jako narzędzia, rozwinię się do granic osiągalności, psychodynamizm zyska folbluta, który może brać coraz dalsze bariery i przy odpowiednim traktowaniu bynajmniej nie ponosi przez to szkody.

Sport podjął właśnie tę podsunietą przez naturę drogę zastępczą w ewolucji człowieka i rozwija ciało do granic jego możliwości, a chwilami już pozornie niemożliwej doskonałości. Oto charakterystyczny wycinek prasy bieżącej z czasów ostatniej Olimpiady (Berlin r. 1936):

„Na berlińskiej Olimpiadzie pobijano rekordy światowe z niesłychaną łatwością, z wdziękiem, niemal z nonszalancją.

Gdzież więc kończy się granica ludzkich możliwości w dziedzinie sportu? — zapytuje „Le Jour”. Czyżby rasa ludzka ciągle jeszcze znajdowała się w stadium rozwoju? Uczony bjelog, dr Carrel twierdzi przecie, że ludzie posiadają tajemnicę produkowania nadludzi, powołuje się przytem na pszczoły, których królowa, a więc nad-pszczoła powstaje z mizernej larwy.

Ciało ludzkie staje się podobne do cudownej maszyny, dobrze naoliwionej, której każde, najmniejsze kółko wykonywuje swoje zadanie niezawodnie i bez wysiłku.”

Poczem reportaż zaczyna zdradzać pewne wątpliwości:

— „Odwaga jest trampoliną, z której można skakać coraz wyżej i wyżej. Czy jednak ciało ludzkie nie różni się niczem od maszyny, którą można w nieskończoność ulepszać? Czy może normalnie zbudowany człowiek zdobył sprawność dzikiego zwierzęcia. Lotność ptaka czy ruchliwość ryby?”

Czy może? Może w każdym razie wiele, chociaż czasem — w drodze a normalnej. Szybkość dziewczyny, która sądzi, że się zamieniła w hienę i której nie mogą dogonić konni, jest opanowaniem rekordu dzikiego zwierzęcia; pacjentka z Prevorst dra Kernerera nie może być siłami zrzeszonych pielęgniarek pogrążona w wannie, wypływając ustawicznie na wierzch; Jan od Krzyża — mistyk — lub Home czy Schneider, szóstozmysłowcy, unoszą się z rozmaitego stopnia z łatwością i trwałością w powietrzu. Nie znamy granic dokładnych możliwości ciała, z czysto fizycznych przechodzą one niepostrzeżenie w hiperfizyczne. Sport już zaczyna to spostrzegać. Rekordzista szybkiej jazdy Angelo podaje, że pędząc z zawrotną szybkością 700 kilometrów na godzinę, nagle doznał wrażenia, że dalej jechać nie może, że jeszcze chwila, a rozbiłby się o jakąś niewidzialną, ale doskonale wyczuwalną przeszkodę na gładkiej szosie, „jak o żelazną barierę”. Barierę tę wyczuł słusznie, jest nią nieusprawnienie władz fluidalnych ciała na równi z władzami fizycznymi. I o tę dysproporcję ludzkość zapewne się wcześniej czy później potknie, jak o niewidzialną zaporę.

Drugą drogą zastępczą usprawnienia ciała jest specjalizacja zawodowa i fachowa, która musi zapewne wywierać pewien wpływ na wyrobienie ćwiczonych organów, często kosztem innych. W Chicagowskiej sławnej rzeźni pracował polski robotnik, który od trzydziestu lat pełnił funkcję, wymagającą jednego ruchu: odrąbał przesuwanej przed nim na elektrycznym walcu tuszy wieprzowej lewe ucho. Prawe — zatrudniało już innego specjalistę. Wiemy, jak niestęchanego usprawnienia nabierają w swoim fachu poszczególni robotnicy i rzemieślnicy, — pakowaczki tytoniu, związki nici i t. d. Wiemy pozatem, jakiej miary wyczulenie narządu zmysłowego pociąga za sobą jego ćwiczenia: np. u probatorów wina — smak, u znawców tkaniny — dotyk, u farbiarzy — wzrok i t. d. Całą kategorię hiperfizycznego już zapewne charakteru przedstawiają gradacje zmysłów wstępnych, wynikające z jakiegoś kalektwa, np. przy ślepotcie, głuchocie itd. Sprawność zmysłów człowieka, odpowiednio ćwiczonych, osiąga zdumiewające wysubtelnienie. Oto przykład bieżący z prasy:

„W laboratorium technicznym Du Pont de Nemours, w którym uczeni posługują się najbardziej precyzyjnymi instrumentami, jedna z najważniejszych czynności laboratoryjnych dokonywana jest jednak przez oko ludzkie. Chodzi mianowicie o dobieranie kolorów i określenie, czy są one użyte we właściwym odcieniu. W tej dziedzinie najczulszy nawet aparat nie może zastąpić dobrze wytrenowanego oka ludzkiego, które potrafi odróżnić około 100.000 odcieni i kolorów.

Jeżeli np. do butelki napelnionej żółtą farbą dodana jest czerwona w ilości jednej dwudziestotysięcznej farby żółtej, to oko ludzkie może pochwycić odcień nowozyskanego koloru i odróżnić go od poprzedniego. Istnieją ludzie, posiadający tak wytrenowane oko, iż rozróżniają przeszło 300 odcieni koloru białego i prawie tyleż odcieni koloru czarnego.”

Po tych precedensach dużo mniej mistycznym, a bardziej fizykalnym wyda się fakt, że dla wizjonistki z Prevorst woda namagnetyzowana miała zawsze kolor ciemniejszy, lub że Katarzyna Emmerich bezbłęd-

nie odróżniała smak wody poświęconej od niepoświęconej (zawiera jak wiadomo domieszkę soli, nieuchwytną dla zwykłego wyczucia).

Trzecią drogą namiastkową, zdążającą do udoskonalenia ciała, jest zastępująca w pewnych dziedzinach etykę indywidualną profilaktyka eugeniczna. Zdąży do leczenia osobników o szkodliwym obciążeniu dziedzicznym, bądź ich unieszkodliwia w sensie zdolności genetycznych. Cecha ta, surowo przestrzegana w narodzie żydowskim zapomocą rygorów natury obyczajowej, religijnej i etycznej, tu jest zastąpiona przez automatyczne unieszkodliwianie osobnika w razie uzasadnionej obawy, że będzie dla przyszłości zdrowotnej pokoleń szkodliwy. Przy całym brutalizmie tej metody, musi ona mieć zastosowanie w epoce, kiedy kryteria moralności indywidualnej usuwają się z pod kontroli, o ile nie kolidują z prawem. Małżeństwa zawierane dziś nie mogą zasięgać rady kapłana, czy dobór ich jest odpowiedni eugenicznie, ale zato mogą być zobowiązane do przedłożenia świadectwa zdrowotności, jako zastępczego minimum, wymaganego przez epokę.

Czwartą drogą zastępczą jest lansowany obecnie coraz bardziej rasizm. Widzieliśmy w rodowodach hebrajskich tę cechę, podniesioną do godności religijnej. Ma ona swoje wysokie uzasadnienie, abstrahując naturalnie od drastycznych a nieraz — krwawych sposobów jej przeprowadzenia, np. w Niemczech, przy eliminowaniu z narodu niemieckiego żydów. Zrozumiałem jest, że po usunięciu domieszek obcych, dana rasa czy dany naród musi automatycznie wytworzyć środowisko o typie daleko bardziej czystym, niż poprzednio; zaś środowisko to wyda wcześniej czy później organizm poszczególny — reprezentujący niejako uosobiony superlatyw narodu. Czy dla Niemiec będzie to pruski krzyżowiec, nowoczesny rekordzista czy goetheański Parcifal, z jego świętym Graalem — pokaże przyszłość. Na zasadzie linii państwowej i rekordów Olimpijskich, chlubnie narastających z każdym rokiem, możnaby jednak sądzić, że kielich Graala będą zmuszone nowoczesne Niemcy po jakimś czasie zamienić z własności narodowej na — puchar przechodni.

Przeglądając uważnie właściwości specjalnie Polski, któreby stanowiły poniekąd wytyczne jej na przyszłość, znajdujemy, że wybitną cechą, w innych narodach tylko zaznaczoną, a u nas — opracowaną i zamienioną swego czasu nawet na potężną dźwignię, jest idea transcendentu. Jakkolwiek paradoksalnie to brzmi, po narodzie żydowskim, który idee transcendentu przechowywał przez długie wieki pomiędzy zmaterializowaną starożytnością, Polska jest najbardziej mesjanicznie obciążonym, jeśli tak się wyrazić wolno, narodem nowoczesnym. (Pobocznie, dlatego zapewne skupia tak wielką ilość żydów.) Idea transcendentu, wyrażona dawniej w niezmiernie wysokim poziomie religijnym, powszechnym dla całego narodu, w czasie tragedji podzaborowej przekształciła się w ideę mesjaniczną, odegrała olbrzymią rolę w smartwychwstaniu Polski, jako założenie ideoplastyczne. Znalazła niezmiernie ciekawe odbicie w ustawodawstwie, filozofji i twórczości i została całkowicie zarzucona — a nawet zbojkotowana — przez mieszaną przeważnie prasę w Polsce odrodzonej. Zamiast całkowitego jej unieruchomienia, dziś stosowanego z obawy, aby rzekomo nie stała się czynnikiem rozbijającym tężyznę narodu i jego samoobronę; trzeba ją zdynamizować w dalszą przemianę o charakterze nowoczesnym; wówczas z obciążenia stanie się znowu siłą. Tą nowoczesną formą idei transcendentu, leżącą w zadaniach Polski, jest ujęcie naukowe

możliwości hiperfizycznych człowieka — a więc i ludzkości. Jestto wzięcie na warsztat badań hiperfizycznych i metapsychologicznych i utworzenie przy uczelniach odpowiednich katedr wykładowych. Ta nowoczesna forma ewolucji idei transcendentu leży przed Polską, jako jej zadanie, uzasadnione założeniami dziejowymi i charakterem najrdzenniejszym narodowym, i przy wypełnieniu wyzwoli potężny dynamizm, dziś leżący odłogiem, lub szukający bocznych dróg.

Ważne niezmiernie jest, że podana w formie naukowej, dziś zlekceważona naogół idea transcendentu przemówiłaby do nowoczesnego człowieka wszystkich państw i ras językiem, dla niego zrozumiałym i mogłaby tem samem ewolucję z boczniczy materializmu skierować na właściwy tor, w drodze ścisłego zrozumienia.

★

Podsumowanie.

Przebyliśmy krokami karła olbrzymią, bo od ziemi do nieba sięgającą Jakubową drabinę przemiany ewolucyjnej — od plazmy do nadczłowieka. Z drobnych kamyczków znanych faktów i analogij budowaliśmy fundament pod mniej znane i warunkowe, gdyż inaczej teza, której możliwości rozpatrujemy, wydałaby się zawieszoną w powietrzu.

Studjum nasze — to proces by tak rzec poszlakowy o możliwość ewolucyjnie założoną w człowieku do stopniowego przestawiania swego ciała za życia w ten sposób, że śmierć stanie się dla niego tylko fazą reorganizacyjną dla stworzenia sobie nowej formy o innej konsystencji i na innych zasadach, bez naruszenia ciągłości świadomej jaźni.

Nowe ciało człowieka, powstałe na zasadzie reorganizacji pozgonnej, jako psychodynamizm dostatecznie wyrobiony zdolen jest przeprowadzić w najkrótszym okresie, nazwalibyśmy ciałem fluidalne, w odróżnieniu od ciała fizycznego.

Rozwój składników tego ciała prowadzi poprzez długą drogę ewolucji organicznej i psychicznej, podczas której człowiek zmienia się stopniowo z osobnika ziemno-powietrznego w powietrzno-fluidalnego, wyrabiając sobie w toku tysiącleci odpowiednie organy o nowych właściwościach.

Organy ciała fluidalnego są w pewnym stopniu odpowiednikami organów zmysłowych, odznaczając się od nich rozszerzonym i nie wymagającym pośrednictwa zmysłowego zasięgiem działania i poznania, dającym się zaobserwować u szczególnie zaawansowanych pod względem rozwoju ciała fluidalnego osobników (szóstozmysłowcy).

Przy dostatecznem wywyczeniu organów fluidalnych przez osobnika, mają one tendencje już za życia fizycznego ciała organizować się w odrębne ciało fluidalne (astral, sobowtór) osobnika i wykazywać odrębną od ciała fizycznego zdolność istnienia, działania i poznania, znacznie przerastającą zasięgiem możliwości ciała fizycznego.

Bezstronna obserwacja faktów skłania do skonstatowania, że podobna tendencja zorganizowania ciała fluidalnego występuje również i po zgonie osobnika pod wpływem wyzwolonego psychodynamizmu, który je organizuje w niezależną formę mniej lub więcej widzialną, przejmując odąd na siebie wszelkie agendy dawnej jaźni.

Ciało fluidalne jest nadrzędnym organizmem w stosunku do fizycznego, gdyż nie podlega ograniczeniom czasu, materji i przestrzeni, względnie — podlega w innym niż człowiek stopniu, posiadając nadto zasadniczą dla nowego swego organizmu cechy samostwórczości (egogenetyzm).

Egogenetyzm obejmuje zdolność dowolnego kondensowania materji i jej rozpraszania, celem stworzenia formy widzialnej dla jaźni lub jej dezintegracji, zależnie od tego czy osobnik przebywa w płaszczyźnie nowej fluidalnej, czy też w dawnej ziemskiej.

Władza nad dowolnem stwarzaniem lub niszczeniem swojej formy przez psychodynamizm reprezentuje skrócony albo kompletny proces narodzin i zgonu i daje tem samem osobnikowi cechę nieśmiertelności, w odniesieniu do ograniczeń, jakim podlega ciało fizyczne, jakkolwiek może tylko względną w stosunku do absolutu.

W ten sposób człowiek z wyzwoleniem się od materji podległej rozkładowi i wypracowaniem sobie ciała fluidalnego nabywa cech, które w myśli tradycji biblijnej czynią zęń obraz i podobieństwo boże, otwierając drogę do dalszej ewolucji, uchodzącej już naszemu poznaniu.

Możliwość takiej ewolucji człowieka tuła się w różnych symbolach mniej lub więcej przejrzystych po odwiecznych tradycjach ludzkości. O niej zapewne mówi Szmaragdowa Tablica Hermesa, z jej tezą „co na górze, to i na dole”, jej były poświęcone misterja orfickie, o niej może wspomina niejednokrotnie Ewangelja, różniczkując tak wyraźnie „synów człowieczych” i „synów bożych”. Podkreśla to jeszcze wyraźniej w proklamowaniu „narodzin z woli ciała” i „z ducha”, które to narodziny już „nie podlegają śmierci” i możliwe że ku niej się kieruje określenie „jednorodzonego”. Ją zapewne widzieli, poza przemianą metali, średniowieczni alchemicy w tajemniczej formule, mierzącej w transformizm człowieka fluidalnego: — *Coagula et solve*, skupiaj i rozpraszaj! Życie równało się przeistoczeniu, dokonywanemu w potężnym tyglu ducha nad grudką materji, aby wyzwolić jej wiecznie żywy atom i rozbudować go w niepodległe już śmierci fizycznej, przeistoczone ciało.

Tradycja ta przetrwała wieki, jako najwyższa prawda transcendentna, zawierzona ludzkości na czas jej ziemskiego bytowania. Nie czemu innemu poświęcone były wtajemniczenia starożytności, jak rozwojowi władz fluidalnych fizycznego ciała, nie czego innego szuka świadoma joga Wschodu, nie ku czemu innemu zdąża nieświadomie mistyka chrześcijańska, przerzucając ciężar życia na tamtą stronę. Nie co innego odsłania nam wreszcie natura, zapomocą zdumiewających przykładów ewolucji gatunków. Wszystkie religie i drogi poznania pomagają właściwie trudnej pracy tworzenia z człowieka gatunku przechodniego do innego nadrzędnego typu, przeprowadzonego już w pośredniejszym stworzeniu, także przechodniego typu: w kijance. Jak kijanka dla bezkręgowców buduje nowy nabytek ewolucyjny — szkielet kostny — tak człowiek buduje dla swego — szkielet fluidalny, na którym oprze swoje dalsze, rozszerzone istnienie. Jak kijanka musi ćwiczyć nowobudowane organy w nowej przyszelej sferze bytowania, zanim jeszcze pozostaje w dawnej — tak człowiek musi ćwiczyć jeszcze za życia w ciele fizycznym swoje organy fluidalne. Jak kijanka nigdy nie przejdzie swojej wielkiej przemiany, o ile tego nie uczyni: tak nie będzie zdolny do świadomego indywidualnego bytowania

pozgonnego zapewne i człowiek. Wraz z wieloma innymi zapewne doczeka zapowiedzianego przez tradycję religijną z martwych wstania powszechnego, którego ewentualne formy i przyczyny wychodzą poza granice obecnego studjum, niemniej jednak z pewnością nie wykraczają poza granice możliwości kosmicznych.

★

Szereg przytoczonych zestawień i przypuszczeń nie miał koniecznie na celu oszołomić nawalęm rzeczy nowych. Przeciwnie. Raczej rzeczy znane pragnąłby ukazać w nowem świetle. Jedną z nich było założenie, że tezy religijne mogą ukrywać w sobie tylko nierozwinięte analitycznie prawdy ewolucyjne. Szczególnie zrozumiałem jest takie założenie dziś, kiedy — słowami wielkiego uczonego polskiego, członka Akademii Umiejętności, prof. Czesława Białobrzeskiego:

...„zaczynają się nawiązywać nici łączności, które może potrafią znowu ustalić harmonję pomiędzy wiedzą a dążeniami religijnemi człowieka“.

Polska 1936/7.

Roman Józef Moczulski (Warszawa)

Różokrzyżowcy ich historia, organizacja oraz ideologia

7. Ciąg dalszy.

Początek XX wieku jest okresem silnego wzrostu zainteresowania w kierunku tak zw. „wiedzy tajemnej“. Pomimo tryumfów materializmu, znajdującego coraz większe potwierdzenie swych tez w ówczesnym stanie nauki oficjalnej, zwolennicy ideologii ezoterycznej przechodzą jakby do ofensywy, dzięki czemu powstaje w tym czasie szereg cennych prac z tej dziedziny. W okresie 1900—1909 tworzy się wiele nowych organizacji ezoterycznych, a stare wykazują wzmoczoną działalność. Dlatego też w naszych poszukiwaniach za śladami prawdziwych Różokrzyżowców musimy się kierować wielką ostrożnością, aby nie zwiódła nas mozaika form zewnętrznych, w których niezawsze kryje się treść istotna. W tym celu posługiwać się będziemy przede wszystkim dokumentami i opinją historii tradycyjnej, gdyż historia oficjalna, rejestrując tylko fakty zewnętrzne, nie wiele tu nam pomoże. Wśród plejady nazwisk i różnorodnych organizacji, związanych w taki lub inny sposób z ideologią Róży Krzyża w okresie do roku 1918, wysuwa się na pierwszy plan ruch antropozoficzny, zapoczątkowany przez znanego dra R. Steinera. W roku 1912 dr Steiner występuje z Towarzystwa Teozoficznego, znajdując jego ideologję za niedostatecznie chrześcijańską i tworzy wspomniane Tow. Antropozoficzne. Pierwszy ośrodek tego ruchu znajdował się początkowo w Monachjum, następnie jednak ze względu na nieprzychylnie ustosunkowanie się rządu bawarskiego do budowy świątyni towarzystwa, dr Steiner przenosi jego zarząd do Dornach w Szwajcarii. Towarzystwo Antropozoficzne było

jakby kołem zewnętrznym właściwego ośrodka, pracującego tajnie. Ten wewnętrzny ośrodek podzielony był na trzy stopnie, przyczem wtajemniczani wymiar czwarty, a to z tego względu, że nasza wyższa świadomość, t. zw. otrzymywali z rąk dra Steinera złoty symbol Róży Krzyża.

Dr Steiner znajdował się niewątpliwie w kontakcie z prawdziwymi Różokrzyżowcami, co wynika z jego enuncjacji, prac oraz ideologii. Niektóre źródła²²⁾ wskazują na rok 1905, jako na początek jego ściślejszej współpracy z Zakonem. Steiner widział w ideologii Róży Krzyża symbol chrześcijaństwa ezoterycznego, bliższego rasie białej. Ciekawy materiał na temat jego ustosunkowania się do Różokrzyżowców znajdujemy w szeregu jego książek, jak np. „Rosenkreutser Symbolen“, oraz w wykładach, jakie nie zostały jeszcze wydane oficjalnie w języku polskim. W wykładach tych²³⁾ spotykamy się z następującymi informacjami:

„Nie trzeba przypuszczać, iż szkoła Różokrzyżowców przeciwstawia się czemkolwiek obu pierwowym (inne szkoły ezoteryczne, o których dr Steiner pisze uprzednio, jak np. szkoła wschodnia)... W kole Wtajemniczonych wiedzano naprzód, iż wkrótce nadejdą ludzie, których stopniowo rozwijająca się wiedza odwróci od wiary. Musiała więc to być inna forma nauczania okultystycznego, przystosowana do umysłu tych wahających się na pograniczu wiary i wiedzy, aby im pomóc. W średniowieczu bowiem najwięksi uczeni byli jednocześnie ludźmi głębokiej wiary i najzarliwszej pobożności; przez długie czasy jeszcze później, dla badaczy przyrody niedopuszczalne okazywało się przeciwieństwo pomiędzy wiarą i wiedzą. Powiadają, że system Kopernika wstrząsnął gmachem wiary — a jednak Kopernik księgę swą Papieżowi poświęcił.

„Wszelako Mistrzowie Mądrości wiedzieli naprzód, iż rozłam ten nastąpić musi, dlatego też postarali się wykreślić nową drogę dla tych, których wiedza odwieciała od wiary. Ludzie zaprzatnięci nauką, dążąc do wtajemniczenia, powinni wybrać drogę różokrzyżowców. Metoda Różokrzyżowców wykazuje, że można połączyć najlepszą wiedzę ziemską z najwyższym poznaniem prawd nadzmysłowych. Ci, których wiedza pozorna odciągnęła od wiary chrześcijańskiej, mogą drogą metody Różokrzyżowców pojąć najwyższe prawdy religii Chrystusowej i osiągnąć najgłębsze jej znaczenie. Prawda jest jedna, tylko dojść do niej można różnymi drogami, — podobnie, jak u podstawy góry, drogi wijące się rozbieżnie, u szczytu zbiegają się w jedną.

A dalej znajdujemy takie określenie:

Szkoła Różo-Krzyżowców najbardziej przystosowana do umysłowości Europejczyka, wymaga energii duchowej, lecz nie jest trudną. Można tu jednak zastosować słowa Goethego: „Wprawdzie to łatwo, ale i łatwe jest trudne“. Opinia ta jest bardzo znamienita i tembardziej ciekawa, że została wydana w roku 1906, a więc na sześć lat przed wystąpieniem Steinera z Tow. Teozoficznego. Widać już jednak w niej wpływy ideologii różokrzyżowców. Trudno jest ustalić, w jakim stopniu Różokrzyżowcy wpłynęli na kształtowanie się Towarzystwa Antropozoficznego; jest rzeczą jednak niewątpliwą, że wpływ ich ideologii na dra Steinera znalazł swe odbicie w naukach Towarzystwa i jego organizacji.

Jeden z dawnych uczniów dra Steinera — Max Heindel (1865—1919) stworzył w Ameryce w roku 1909 organizację pod nazwą „Rosicrucian Fellowship“, przedstawiając ją jako „Związek Mistyków Chrześcijańskich“. Początkowo siedziba Związku mieściła się w Seattle (stan Washington), a na-

²²⁾ Wittemans „Histoire de Rose Croix“.

²³⁾ „U wrót Teozofji“ Dr Steiner. Stuttgart 1906.

stępnie przeniesiona została do *Ocean Park*, aby w roku 1911 ostatecznie umiejscowić się w Oceanside w Kalifornii. Max Heindel jest autorem szeregu dzieł, z których najbardziej godna uwagi nosi tytuł „*Rosicrucian Cosmoconception or Mystic Christianity*” (1910). W książce tej przedstawiony jest obraz ewolucji ludzkości, opis hierarchii oraz budowa okultystyczna człowieka. Max Heindel wywodzi pochodzenie różokrzyżowców z XIII wieku, wskazując na Christjana Rozenkreutza jako na ich założyciela.

W roku 1919 Max Heindel umiera a kierownictwo organizacji przejmuje jego żona Augusta (z domu Foss) Heindel. Ze względu jednak na tarcia i nieporozumienia, jakie po śmierci Heindla powstały w łonie organizacji, żona jego ustąpiła ze stanowiska kierowniczego, a następnie w roku 1932 wystąpiła zupełnie ze związku. W roku 1923 wydaje ona broszurę zatytułowaną „*The Birth of the Rosicrucian Fellowship*”, w której stara się wyjaśnić pochodzenie związku, dowodząc, że maż jej uzyskał materiały dla swych prac z pierwszego źródła, a mianowicie z Zakonu Różokrzyżowców podczas pobytu w Europie. Historia ta według niej przedstawia się następująco: W roku 1901 Max Heindel udał się do Niemiec, gdzie w ciągu dłuższego czasu starał się bezskutecznie nawiązać kontakt z Różokrzyżowcami. W końcu rozczarowany zdecydował się wracać do Ameryki, gdy w ostatniej chwili udało mu się zetknąć z niejakim Bratem Ainé, Hierofantem Zakonu Różokrzyżowców. Brat ten ofiarował mu pomoc w jego poszukiwaniach i obiecał, że udzieli mu potrzebnych wiadomości pod warunkiem jednak zachowania ich w ścisłej tajemnicy. Na warunek ten Max Heindel nie zgodził się, mając zamiar wiadomości te następnie opublikować, aby przyjść z pomocą cierpiącej ludzkości. Pomimo tego zastrzeżenia Max Heindel został jakoby następnie wprowadzony do świątyni *Rose Croix*, znajdującej się na przedmieściach Berlina, a następnie miał otrzymać od wspomnianego Brata Ainé bogaty materiał, któryżytykował w swoich pracach a specjalnie we wspomnianej „*Cosmoconception*”.

Informacje powyższe podajemy za panią Heindel, gdyż nie znajdujemy ich potwierdzenia w żadnych innych dokumentach różokrzyżowych tego okresu. Odwrotnie, z szeregu publikacji osobistości, pozostających w niewątpliwym związku z prawdziwymi różokrzyżowcami, można wnioskować, że Zakon ustosunkował się raczej nieprzychylnie do charakteru akcji, prowadzonej przez „*Rosicrucian Fellowship*”. I tak G. W. Surya w swej pracy „*Moderne Rosenkreutzer*” (Berlin, I wydanie 1907 r.) wyraża się krytycznie o organizacjach w rodzaju „*Rosicrucian Fellowship*”, zarzucając im, że poza nazwą nie posiadają one nic istotnego, co łączyłoby ich z Bractwem prawdziwych Różokrzyżowców. ✎

Należy podkreślić, że Max Heindel podczas swego pobytu w Niemczech został uczniem dra Steinera, którego wpływ jest zupełnie widoczny w dziełach Heindla. Reasumując powyższe należy podkreślić poważne zasługi Maxa Heindla, jako autora wartościowej literatury okultystycznej, jak również jed-

14) Również i brat Syntheticus (pod pseudonimem tym występuje członek prawdziwego Zakonu Różokrzyżowców), o którym następnie będziemy nieco bliżej pisali, ustosunkował się krytycznie do wystąpień organizacji Max Heindla. W miesięczniku „*Das Rosenkreutz*”, wydawanym przez Dr. F. Maack w Hamburgu (1923), znajdujemy artykuł wspomnianego Brata Syntheticusa, w którym wyraża on opinie, że „*The Rosicrucian Fellowship*” używa nieprawnie nazwy „*Różokrzyżowcy*”, nie posiadając ku temu należytych uprawnień.

nostki o gorącym sercu i szczerych chęciach. Z punktu widzenia historycznego, i na podstawie istniejących dokumentów, trzeba jednak odrzucić twierdzenie, że organizacja ta pozostawała w stosunku z prawdziwymi różokrzyżowcami, lub też została przez nich bezpośrednio założona i inspirowana. A. E. D. Waite, którego prace są utrzymane na najwyższym poziomie naukowym i dlatego są ściśle neutralne, tak pisze na ten temat:

„Będzie rzeczą zupełnie niecelową zatrzymywać się jeszcze na tego rodzaju organizacjach, jak np.: Max Heindel „The Rosicrucian Fellowship“ w Kalifornii. Jest to impreza zupełnie indywidualna, nie posiadająca żadnych korzeni w przeszłości.”²⁵⁾

Na zakończenie musimy podkreślić, że „Rosicrucian Fellowship“ rozwijała się bardzo pomyślnie za życia swego twórcy. Po jego śmierci natomiast uległa dekadencji i obecnie nie odgrywa poważniejszej roli na terenie Ameryki. Jest rzeczą ciekawą, że nieliczne oddziały Związku, założone dawniej na terenie Europy, przejawiają obecnie więcej żywotności, niż ich organizacja macierzysta.

Opisując organizacje pretendujące do miana różokrzyżowych, nie możemy pominąć milczeniem jednej, która w ciągu ostatnich lat zdołała się dość silnie rozwinąć. Mamy tu na myśli tak zw. „*Societas Rosicruciana in Anglia*“, w skrócie zwaną „S. R. I. A.“ Została ona założona w roku 1865 i skupia wyłącznie tylko Wolnomularzy, przez których też została powołana do życia. Jedynie tylko masoni w trzecim stopniu „Mistrza“ mogą zostać jej członkami. Samo pochodzenie tej organizacji jest niezwykle zaciemnione, a dokumenty, na jakie się ona powołuje, niestety są nieuchwytnie dla badań. A. Ed. Waite pisze w tej sprawie co następuje: „Historia „Soc. Ros.“ jest bardzo naciągnięta i mglista. Organizacja ta opiera się rytuałem, stopniami i niektórymi formami zewnętrznymi dawnych różokrzyżowców z przed roku 1777. Jednak nie są to te same, co dawniej rytuały, ani też praca dawnego Zakonu. Są one tylko cieniem bez treści i zabawą dziecinną. Porównanie programu stopni: *Philosophus* i *Adeptus Major* „Soc. Ros.“ z programem, podanym przeze mnie w niniejszej pracy, a zaczerpniętym ze źródeł prawdziwie różokrzyżowych, najlepiej ilustruje tę różnicę.” Jak widzimy więc A. Ed. Waite ustosunkował się raczej nieprzychylnie do historii i prac tej organizacji, przy czym argumenty swoje popiera dość silną dokumentacją, którą jednak nie możemy tu w całości przytoczyć z braku miejsca. Zainteresowanych odsyłamy do jego książki „*The Brotherhood of the Rosy Cross*“, gdzie na stronach 563 do 567 sprawa ta jest dokładnie oświetlona.

Istotnym twórcą tego ruchu jest R. Wentworth Little. Do najbliższych jego współpracowników należy zaliczyć Kenneth R. H. Mackenzie, oraz Hargrave Jennings'a, znanych autorów wolnomularskich.²⁶⁾ Wspomniany R. Wentworth Little założył w roku 1866 w Londynie „Metropolitan College“, oraz „*Societas Rosicruciana in Scotia*“. W roku 1868 rozpoczęło wychodzić oficjalne wydawnictwo tej organizacji pod tytułem „The Rosicrucian“.

W roku 1871 „Wielkim Patronem“ wspomnianej „Metropolitan College“ został mianowany Lord Bulwer Lytton, autor znanej powieści pod tytułem

²⁵⁾ Vide str. 616 „The Brotherhood of the Rosy Cross“.

²⁶⁾ Mackenzie jest autorem Encyklopedji Wolnomularstwa, w której znajdujemy b. wiele szczegółów, dotyczących „Soc. Ros.“

„Zanoni“, kryjącej w sobie jakoby wiele alegorii i prawd różokrzyżowych. Jest rzeczą ciekawą, że głębsze zapoznanie się Lorda Lyttona z istotną treścią „S. R. I. A.“ spowodowało jego wystąpienie z tej organizacji, przy czym według niektórych publikacji różokrzyżowych został on przyjęty do Zakonu prawdziwych różokrzyżowców. Przez czas jakiś do „S. R. I. A.“ należał również znany pisarz okultystyczny Eliphas Levi (przyjęty w roku 1873). Jednak praca jego w „S. R. I. A.“ była dość krótka. Widząc, że organizacja ta przywiązuje zbyt wielką uwagę do form zewnętrznych, wystąpił z niej.

Ruch wolnomularski „S. R. I. A.“ rozwinął się dość silnie w ośrodkach masońskich, skupiając ich członków, interesujących się okultyzmem. I tak w niedługim czasie (1888 r.) powstaje „Societa Rosicruciana in U. S. America“, w skrócie nazwana „S. R. I. U. S. A.“, a jej kolegia założone zostają w Filadelfii i Bostonie. Oddziały „S. R. I. A.“ znajdują się obecnie w Ameryce Południowej, oraz w wielu koloniach i krajach anglosaskich. Jednym z głównych organizatorów i promotorów tego ruchu był niejaki Dr William Wynn Westcott²⁷. Napisał on kilka książek na temat historii oraz ideologii „S. R. I. A.“ W pracy swej pod tytułem „The Rosicrucians“ podkreśla on wyraźnie, że „S. R. I. A.“ nie jest bynajmniej spadkobiercą dawnych i prawdziwych różokrzyżowców, przy czym pisze na ten temat w sposób następujący: „Na kontynencie istnieją szkoły różokrzyżowe, których pochodzenie od dawnych i prawdziwych różokrzyżowców jest bardziej bezpośrednie niż nasze i którzy nie są skrupowani ograniczeniami, jakie wypływają z naszej przynależności do wolnomularstwa.“ Jak z powyższego wynika, „S. R. I. A.“ potwierdza istnienie prawdziwego Zakonu Różokrzyżowców i nie uważa siebie za ich spadkobiercę. Dowodzi to również, że prawdziwi różokrzyżowcy nie mają nic wspólnego z wolnomularstwem. W dalszym ciągu w pracy tej znajdujemy jeszcze następujące informacje: „Możność działania tych prawdziwych różokrzyżowców nie ogranicza się tylko do planu fizycznego, mogą oni z łatwością przejawiać się i na planie astralnym oraz duchowym“, dalej: „Różokrzyżowcy kontynentu pilnie strzegą swych tajemnic i miejsc, w których udzielają nauk i nie ujawniają zupełnie swej działalności nazewnątrz.“

Ten sam autor w innej swej pracy pod tytułem: „Data of the History of the Rosicrucians“ pisze:

„W Europie istnieją różne ośrodki prawdziwych różokrzyżowców, odrodzone w swej działalności i bardzo aktywne w pracy. Odbywa się ona nadal w warunkach i według metod, stosowanych w wiekach dawnych, przyczem przyjmowani są członkowie płci obojga, nie należący do wolnomularstwa. Jak w czasach ubiegłych, podobnie i dziś różokrzyżowcy ci pracują nad realizacją swych ideałów, wiele podróżują, udzielają pomocy chorym i nieszczęśliwym, roznosząc wszędzie światło swej wiedzy duchowej.“

Informacje te są dla nas bardzo cenne, gdyż, wychodząc ze źródła raczej jakby konkurencyjnego, stwierdzają istnienie prawdziwych różokrzyżowców w czasach obecnych. Są one również dowodem, że nie w szeregach „S. R. I. A.“ należy szukać prawdziwych bram Róży Krzyża.

Aby wyczerpać sprawę „S. R. I. A.“ należy wspomnieć, że w roku 1887 powstała w Anglii tajna organizacja okultystyczna, pod nazwą „Hermetic Order of the Golden Dawn“ (Hermetyczny Zakon Złotego Wschodu)²⁸. Sie-

²⁷ Od roku 1892 był on prezydentem Łoży „S. R. I. A.“ w Londynie „Crux Christi Corona Christianorum“.

²⁸*) Vide czasopismo „Lucifer“ z 15 VI 1889.

dziba tej organizacji mieściła się w Keighley. Według wspomnianego już Westcott'a zakon ten składał się wyłącznie z wolnomularzy, członków „S. R. I. A.” Brat Syntheticus, autor ciekawych artykułów na temat różokrzyżowców, jakie ukazały się w miesięczniku holenderskim „Eenheid” (rocznik 1924, strony 521-2) twierdzi również, że Zakon ten został stworzony przez „S. R. I. A.”, jako jego wewnętrzny ośrodek. Jak widać z powyższego krótkiego opisu działalności „S. R. I. A.” organizacja ta poza nazwą i formą zewnętrzną nie pozostawała w żadnym bliższym stosunku z prawdziwymi różokrzyżowcami, którzy są przedmiotem naszych poszukiwań.

„S. R. I. A.” nie jest jedynym przejawem zainteresowania kół wolnomularskich dla ideologii Róży Krzyża.

W roku 1902 powstaje we Francji odłam wolnomularstwa pod nazwą „Franc-Maçonnerie Universelle Mixte”. Ruch ten w szybkim czasie przenosi się do Anglii, a następnie rozpowszechnia się w Holandji i Ameryce. Z nielicznych enuncjacji tego ruchu można wywnioskować, że jego założyciele pragnęli nawiązać do dawnych tradycji ezoterycznych wolnomularstwa i z martwych już obecnie symboli wykręsać ich prawdziwą treść. „Maçonnerie Mixte” miała stać się jakby wolnomularstwem ezoterycznym w przeciwieństwie do wolnomularstwa egzoterycznego, powszechnie istniejącego. Studia filozoficzne zabarwione ideologią teozoficzną, udoskonalenie moralne i duchowe, oraz skomplikowany rytuał ceremonii Łóż przy użyciu symboli stanowiły podstawy pracy tego ruchu. Jest rzeczą godną uwagi, że „Maçonnerie Mixte” bardzo często posługiwała się symbolizmem Róży Krzyża, a nawet wykazała żywe zainteresowanie dla ideologii Róży Krzyża, starając się jakby nawiązać swą działalność do pracy dawnych różokrzyżowców.

Tendencja ta przejawia się dość wyraźnie w organizacji zewnętrznej wielu Łóż. Wiele z nich przyjmuje takie nazwy, jak np.: Christjan Rosenkreutz²⁹⁾, Rose Croix, Rosary, Francis Bacon, St. Germain itd. itd. W roku 1912 zjawia się tłumaczenie „Famy”, „Confesio” i „Chymische Hochzeit” na język holenderski, przy czym tłumaczenia dokonywa członkini „Maçonnerie Mixte” A. Kerdyk, a całość pod nazwą „Mysterien van het Roze kruis” zostaje wydane przez główną Łożę holenderską, pracującą pod nazwą „Chrystjan Rosenkreutz”. W przedmowie do tego wydawnictwa niejaki H. J. van Ginkel (również członek tej organizacji) pisze między innymi w sposób następujący: „Szانونy Zakon Róży Krzyża jest stowarzyszeniem oświeconym przez Ducha i obejmujące świat cały, choć rządzony jest tylko przez jedną osobowość. Zakon posiada szkołę i ośrodek wewnętrzny prawdziwych misterji, oraz wiele szkół zewnętrznych, które wieloma drogami przygotowują uczniów do tej szkoły wewnętrznej.” Opinia ta jest niezmiernie charakterystyczna, wykazuje bowiem, że „Maçonnerie Mixte” uznaje również istnienie prawdziwych różokrzyżowców w czasach obecnych, uważając ich za wzniosłą i rozległą organizację. Tendencja, jaka się przejawia w działalności „Maçonnerie Mixte” w kierunku nawiązania do historii i ideologii Róży Krzyża, dowodzi widocznie, że wielka siła przyciągająca i tajemnica zawarta w symbolu Róży Krzyża, wzniciająca tak żywe bicie w sercu ucznia na „drodze wiodącej do prawdy”, była i jest potężną siłą, z którą liczył się ten „ezoteryczny” odłam wolnomularstwa. Jednak na tych zewnętrznych formach kończą się wszelkie istotne związki pomiędzy „Maçonnerie Mixte” a Zakonem.

C. d. n.

29*) Nazwa głównej Łoży w Hilversum w Holandji.

Kamień księżycowy (Selenit)

Zbliżony wyglądem do opalu, kamień księżycowy posiada obok szczególnie uroczego wyglądu także silne właściwości tajemne. Znany od bardzo dawna, bo już wspomina o nim Arystoteles, przyciągał ku sobie oczy, przemawiając do wyobraźni w przedziwnie tajemniczy sposób. Nazywano go w starożytności selenitem, od *Selene*, greckiej bogini księżyca, i wierzono, że kamień ten posiada intensywne, lecz ukryte i sobie tylko właściwe życie, że może on zarówno uszczęśliwiać, jak i szkodzić ludziom. (Wszystko zależy od tego, jak pan i władca tego kamienia: Księżyc, jest „postawiony“ w horoskopie właściciela klejnotu...) W Indjach ceniono go wysoko. Należy on do owych dziewięciu kamieni, używanych na wyjątkowe amulety o wartościach wybitnie magicznych. Znany uczony niemiecki *Kircher Athanasius*¹⁾ pisał o specjalnym okazie selenitu, który miał na swej powierzchni jasną, mleczną plamę, rosnącą i ubywającą zarazem ze zmianami księżyca. Poważnemu geologowi musimy wierzyć, a tem samem należy przyznać, że wiele szlachetnych i półszlachetnych kamieni posiada tajemnicze właściwości, przedziwne wiązadła, łączące je z gwiazdami i planetami, za którymi daremnie śledzić będzie nauka oficjalna, bo w sposób logiczny wytłumaczyć ich nie potrafi. A przecież zaprzeczyć im nie może.

Podziwiamy i kochamy klejnoty, nosimy je z dumą, z radością, ale nie staramy się wnikać w ich „duszę“, która odziana w blask i barwę, staje się widoczna i przemawia do nas nieznanym, ale uroczym głosem. „Zapominamy — pisze jeden z nowoczesnych uczonych — że w przezroczystej wodzie kryształu i w czaruującym jego blasku tkwią zakłète działania sił przyrody, tkwią tajemnice i prawdy stokroć ponętniejsze i bardziej fascynujące, niż ogień diamentu i barwy rubinów i szafirów. Gdybyśmy chcieli wglądnąć w istotę krystalicznej materji, wnikać w jej zagadnienia i budowę, musielibyśmy przywołać do pomocy wszystkie prawa fizyczne i chemiczne, jakie próchnięją w starych rocznikach towarzystw naukowych. Musielibyśmy mówić o atomach i elektronach i o istocie budowy materji, o promieniach Röntgena, i o radju, i o radzie, aż wreszcie stanęlibyśmy przed ciemną zasloną Izdy, która oczom naszym skrywa rzeczy najciekawsze, bo prawdy nieznanne.“²⁾ Te prawdy nieznanne unoszą się, jak świetlany nimb nad cudem klejnotów. One tłumaczą nam ich władzę, jakkolwiek nie wyjaśniają tajemnicy, jakim mocom zawdzięczają kamienie szlachetne swój wpływ na psychikę, a często i na losy człowieka.

Selenit cieszy się specjalnemi względami w Arabji. Kobiety arabskie zaszywają ów klejnot w swe suknie, aby sobie zapewnić ich nieustanną i skrytą opiekę. Bo kamień księżycowy, to mistyczny symbol Dziewicy, która swą stopę opiera o sierp księżyca, a nad głową ma koronę z gwiazd... Kto kocha czystość duszy i ciała, temu selenit staje się wiernym stróżem

¹⁾ Kircher Athanasius, Jezuita, 1601—1680, w swym dziele „*Mundus subterraneus*“ podał szereg ważnych hipotez geologicznych.

²⁾ Dr Jan Ryłski, I. K. C. 25/37.

i tarczą przeciwko złemu. Bazyli Wielki, ojciec kościoła wschodniego, wyjaśnia, że klejnot ten ma potężną moc w świecie niewidzialnym: przed jego blaskiem uciekają uwodzicielskie duchy, a czar ich siideł rozwiewa się, jak mgła pod uderzeniem wichru. Może dla tych niezwykłych właściwości kamień ten uznawali nawet papieże. Klemens VIII posiadał ciekawy okaz selenitu (*Helites Gennua*), na powierzchni którego znajdowała się ruchoma, żółtawa, jak blask księżyca plama, zmieniająca swe położenie o wschodzie i zachodzie słońca. Kamień ten zdobił jeden z rzadkiej wartości pierścieni tego papieża. Również Leon X był w posiadaniu kamienia księżycowego, o odcieniu błękitnym, który wraz z kwadratami księżyca zmieniał swą barwę na świetlistobiałą. Selenit działa nawet na świat roślinny; w księgach ezoterycznych spotykamy bowiem uwagę, że jeżeli w czasie przybywającego księżyca zawiesimy selenit na drzewie, które właśnie kwitnie, plon owoców będzie wybitnie obfity.

W magji dawnych czasów selenit miał rzekomo dziwne zastosowanie: oto w połączeniu z ziarnami słonecznika, czyniono z niego — przy odpowiednich inwokacjach i we właściwym momencie fazy księżyca — niezawodny środek, aby stać się dla drągich niewidzialnym... Niestety „recepty” zaginęły i trudno byłoby dzisiaj sprawdzić, ile w tych legendach jest prawdy.

Natomiast inna właściwość selenitu może być przez każdego stwierdzoną, oto klejnot ten nazwać by można „stróżem szczerzej przyjaźni“, bo jeżeli do noszącego selenit zbliży się człowiek wrogo lub nieżyczliwie usposobiony, kamień zapala się purpurowym błyskiem, jakby ową „błyskawicą gniewu” pragnął ostrzec swego pana, a zarazem zdemaskować nadchodzącego... W czasach obecnych, gdy fałsz i obłuda stały się codziennym zjawiskiem życia, lepiej nie pytać selenitu o istotną wartość uczuć, jakimi nas ludzie darzą; trochę złudzenia uczyni nas pogodniejszymi, a twarde życie znośniejszym.

Kochajmy jednak ten klejnot za wierność, z jaką nam służy. Bo potrafi on osłonić nas przed złem, odrzucić niekorzystne fluidy, a przyciągnąć dobre i pogođne. Jest on żywym symbolem nadziei, wiernych i szczerych uczuć, przyjaźni i szczęścia. Rozbudza głęboką intuicję, równającą się jasnowidzeniu, to też często pomaga nam rozwiązać trudne i zawile problemy, na których oprzeć musimy naszą przyszłość. I dlatego, że jest nam dobrym doradcą, usłuznym i życzliwym przyjacielem, zasługuje, byśmy go z pośród wielu kosztowniejszych i bardziej efektownych klejnotów wyróżnili i uczynili swoim sprzymierzeńcem... Zwłaszcza ludzie, urodzeni ze Słońcem w znaku Raka, lub posiadający takż ascendent, winni w kamieniu tym znaleźć swój ulubiony i potężny amulet. Uszlachetni on i oczyści ich uczucia, oprómieni dusze nieziemskim światłem, dając łatwość przeżywania przedziwnych i natchnionych godzin.

Naświetlany blaskiem księżyca selenit nabiera potrójnej siły, ale momenty naświetlania muszą być odpowiednio dobierane, aby nie przypadły na godziny złych i niekorzystnych aspektów księżyca do słońca i innych planet.

Dziwny ten kamień posiada największą siłę magiczną w stanie pier-

wotnym*), natomiast szlifowany traci na sile, jakkolwiek i wówczas pozostaje jeszcze jednym z najbardziej tajemniczych klejnotów, jakimi obdarzyła nas matka natura, przechowująca cierpliwie bezcenne skarby w głębi swojego łona. „Z przytąjonym blaskiem, z ukrytą tęczą kolorów czekają one tysiące, a może miliony lat na wyzwalający los, na ręce, które wydobędą je na promienne blaski słońca.“

Rozrzucone po całej niemal ziemi klejnoty te czekają cierpliwie swego dnia, ufne, że wreszcie „wyzwalający los“ powoła je niechybnie, aby służyły ludziom... Wówczas ukazą swoje piękno, które w ciemnym wnętrzu ziemi im samym jest najzupełniej nieznane i obce, bowiem żywioły natury, budujące wszystkie cuda i tworzące tęczowe zjawiska w głębi ziemi i na dnie przepastnych oceanów, działają w ciemnościach, powoli i nieznacznie. Takie jest prawo natury: im trwalszy i doskonalszy osiągnie, tem działanie powolniejsze i bardziej ukryte. Tylko motyle i kwiaty przechodzą swą ewolucję szybko i jawnie, ale też piękno ich jest kruche i bardzo znikome! Każdy podmuch huraganu lub chłodu jest dla nich wyrokiem i wykonawcą śmierci. Klejnoty natomiast piękność swą nieśmiertelną zawdzięczają tym właśnie burzom i wstrząsom, jakie od czasu do czasu rozdzierają łono ich rodzicielki-ziemi. Można by twierdzić, że są owocem cierpień, jakie kiedyś wstrząsały potężnym globem, że w czarne czeluście skał i jałowej ziemi padały, jak ciężkie łzy utrudzonej i cierpiącej matki, by pozostać tam długie, długie wieki, aż nowe wstrząsy i nowe kataklizmy wyrzuciły je na powierzchnię i oddadzą zdumionym i zachwyconym oczom człowieka. Aby uczył się od nich wielkich i niezmiennych prawd, kierujących ewolucją nie tylko rośliny i klejnotu, ale i duszy ludzkiej...

Naszym przeznaczeniem jest także wzrastać, oczyszczać się, stawać się promiennym i odpornym na wszelki brud i rozkład, którym nie ulega już kryształ ani kamień szlachetny. Tylko — że wartość, piękno i blask naszej duszy ocenią nie człowiecze, ale inne oczy i inne błogosławione dłonie poniosą ją ku światłu, aby w jego promieniach zaśniły całym bogactwem piękna, które na ścieżkach życia potrafiły zgromadzić...

Niestety, jakże wielu z nas wykaże swą jałowość, słabość i kruchość, jakże mało dopiero wówczas zrozumie, że byli, jak owo drzewo pochylone nad jeziorem, które w mętach czarnych i zgnitych wód szuka odblasku nieba i cień zwodniczy bierze za rzeczywistość!

Z miłością patrzymy na klejnoty i starajmy się zrozumieć ich cichą, lecz wymowną naukę: że całą naszą wartością, całym pięknem ducha jest możliwość służenia i pomagania drugim. Ale ta pomoc winna być cicha, ukryta i nie szukająca oklasków, ani podzięk. Jeżeli miły nam jest ludzki podziw, jeżeli cierpimy z powodu niesłusznych o nas sądów, to znak, że piękno naszej duszy jest znikomem pięknem kwiatu, który kielich swój podnosi wwyż ku słońcu, a nie owem pięknem czystego kryształu, nie

*) Bywają znajdowane w Alpach Tyrolskich, na św. Gottardzie, obfituje w nie wnętrze wyspy Ceylon, Brazylja (Rio de Janeiro), Płn. Ameryka (Virginja); bardzo mało, ale przedziwnej piękności, błękitnie prześwietlające w Kaliforniji, Zach. Australiji, Pensylwaniji, Kanadzie, oraz Płn. Karolinie. Istnieją imitacje selenitu, wyrabiane ze szkła, łatwo je jednak rozpoznać, posiadają bowiem większy ciężar właściwy (prawdziwe 2,55), mniejszą trwałość i nie załamują podwójnie światła.

lękającego się już chłodu ni ciemności... Bolesna to może prawda, ale i tej spojrzeć musimy w oczy. Bo tylko w ten sposób docenimy naszą niedoskonałość, i tylko na tej drodze nauczymy się rozeznawać prawdziwe światło od złudnych ogników, palących się nad moczarami...

Wszelkie zło, jakie niezliczonymi klęskami biczuje biedną a do cna już udręczoną ludzkość, początek swój bierze w egoizmie człowieka. I egoizm ten przybiera coraz inne oblicza i często zwodzi nawet pozorami dobroci... Ale jednej nie wytrzymuje próby: nie umie pozostać w cieniu, lecz narzuca się ludzkim oczom, aby wymusić uznanie i pochwałę. Dlatego to droga istotnego postępu na ścieżce jest tak trudną i tak nie wielu umie nią kroczyć. Bo pozostawić za sobą miłość własną, to znaczy wyzwolić się ze wszystkich więzów i oczyścić ze wszystkich słabostek! A taki osiągnąć nie przychodzi ani łatwo, ani tembardziej rychło... Wzrastać trzeba, jak ów klejnot, w ukryciu i pośród wstrząsów i kataklizmów, jakim ulega nasze życie... Uczyć się bezinteresowności, tolerancji, współczucia, pokory i pogody ducha. To nawet nie tak wiele, a wyniki przejdą nasze oczekiwania. Za dewizę wziąć sobie słowa:

„Trochę więcej dobroci, trochę mniej uprzedzeń,
„Więcej realnej pracy, mniej szumnych powieдей,
„Trochę więcej uśmiechów, trochę mniej zawiści,
„I mniej żalu, gdy człowiek dążeń swych nie ziści!
„I mniej kwiatów na grobach, a więcej za życia,
„Trochę więcej miłości, trochę mniej użycia...

Tomira Zori (Rumunia)

Ezoteryzm szachów

Grając w szachy przychodziło mi nieraz na myśl, że jest to właściwie gra życia, „gra bogów“. Że posunięcia figur szachowych, to posunięcia i poruszenia sił, w nas działających. poruszenia pierwiastków, składających się na siedmionowy akord istoty ludzkiej. Jest to genialny szemat psychologiczny, dający całokształt działań energetycznych.

Gra w szachy, posiadająca, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, niezliczoną ilość kombinacji, jest jednakże ściśle ograniczona niezmiennymi prawami i zasadami, w ramach których dopiero gra staje się możliwością i sztuką. Jest to analogiczne do ograniczeń czasu, przestrzeni i ciał naszych.

Prawa ustalone zostają przez partnerów gry, którzy się do nich ściśle stosują, figury ulegają im ślepo, ograniczone ramami indywidualnych możliwości. Zanim gra się nie skończy — partnerów obowiązuje prawo walki i po-dział na czarne i białe.

Już sam kształt tablicy szachowej, doskonały kwadrat, tetraktis pitagorejczyków, wskazuje na ezoteryczną genezę gry. Wielki czworokąt, symbol Ka'aby, kamienia filozoficznego i głazu Heliogabala, dzieli się na odpowiednią ilość drobnych czworokątów, stanowiących pole walki i życia, *kurukshetre*, każdej poszczególniej figury ogarniętej i zamkniętej w wielkiej płaszczyźnie kosmicznej, w polu świadomości Makroprozopa.

Podział dwubarwny symbolizuje zasadniczą dwójnię naszego układu, rytm zjawisk kosmicznych i biologicznych; życie i śmierć, światło i mrok, bezwład i czyn.

Figury są symbolami pierwiastków genetycznych, tworzących całkowitą dekadę. Oprócz króla i królowej siły te są dwoiste, odpowiadając dwójniom przeciwieństw. Jest to gra wolnej woli (zamierzeń partnerów) i przeznaczenia (ograniczenia w ruchach figur — ustalone i niezmiennie).

Ośrodkiem całej gry jest *król*: symbol ducha. O niego to tylko chodzi. Uniemożliwienie jego posunięć, zamknięcie — jest właśnie końcem gry. Mogący posuwać się we wszystkich kierunkach, zarówno pionowo, jak i horyzontalnie, atoli tylko o jeden krok naprzód. Najbardziej bezbronny i najpotężniejszy. Tuż obok — *królowa*, symbol duszy i materji. Obdarzona nieskończonemi możliwościami, posuwa się we wszystkich kierunkach, skroś całą szachownicę, jest jakgdyby narzędziem mocy i potęgi króla. Utrata królowej — jest najczęściej przegrana.

Po obu stronach pary królewskiej — laufry: symbol myśli, czy też mentalu wyższego. Symbolizm posunięć laufrów przypomina drogi myśli — dążącej drogą najkrótszą, po przekątnej, przecinającej problematy najzawilsze; najbliższe narzędzie Duszy — królowej.

Zróżniczkowany w psychice ludzkiej świat uczuć, świat astralny, miał zawsze *konia*, jako symbol. „Dosiadanie rumaka“ i „okielznanie konia“ w ezoteryce jest ekwiwalentem opanowania reakcyj uczuciowych. Ruch figur tych — to nie harmonijne posuwanie się laufrów — lecz nieoczekiwane, dziwaczne skoki. W alogicznych rzutowaniach imperatywów emocjonalnych ruchy nieobliczalne, gwałtowne, odchylające się od drogi prostej, błyskawicznie przecinające drogę tej, lub innej figurze, zagrażające z oddali.

Wieża — to symbol mentalu niższego, umysłowości konkretnej, posuwającej się po linii krzyża, linii materji, wedle określenia Wed, stanowiącego tkaninę życia. To ruchy silne, miarowe, uparte, rozbijające uderzeniami taranu, ciężkie i powolne.

Pionki — to posuwanie się cech fizycznych, to żmudna, pełna wysiłków droga, bez wzlotów i uniesień, powolny rozwój ewolucyjny, nieustępliwy, grupowy. Każdy z pionków wszakże, po osiągnięciu punktu szczytowego na własnej swej linii rozwojowej — osiągnąć może moc i potęgę, i wyzwolenie się z ograniczeń. Jest to skrót prawa reinkarnacji. Ginie pionek jako taki, lecz mocą jego wysiłków i wytrwałości powstaje potęgą nieskończenie wyższa.

Szachy — to gra trójwymiarowa. Na płaszczyźnie dwuwymiarowej poruszają się dążąc ku oznaczonemu celowi figury trójwymiarowe, posuwające się naokoło, a niekiedy i poprzez inne figury, zwłaszcza koń, symbol uczuć i ciała astralnego.

Król i królowa, to również wiecznie żywe symbole pierwiastka męskiego i kobiecego, odgrywające swój odwieczny dramat, pośród barwnego korowodu potęg i energii psychicznych na szachownicy życia.

Rozmowy natchnione.

Biedna wdowa po braminie pragnęła kształcić jedyne go syna, ale w miejscowości, w której mieszkała, nie było nauczyciela, i chłopiec chodzić musiał na naukę do sąsiedniego miasteczka. Droga prowadziła przez las, więc dziecko drżało całe i bało się, przechodząc przezeń po ciemku.¹⁾ Matkę nie stać było na służącego, któryby je przyprowadzał i odprowadzał ze szkoły, dała mu jednak radę następującą: „W lesie mieszka bóg-pasterz Kriszna, wezwij go a może pośpieszy ci z pomocą i nie będziesz samotny“.

Pomny na radę matki chłopiec, wchodząc w las, zawołał: „Bracie mój, pasterzu, czy jesteś tutaj?“ — „Jestem“ — usłyszał w odpowiedzi i trwoga opadła zeń całkowicie.

Odłęd stale na skraju lasu czekał nań chłopak w jego wieku i towarzyszył mu do szkoły. Mały uczeń odczuwał płynące stąd bezmierne szczęście.

Niebawem umarł ojciec nauczyciela i wedle miejscowych obyczajów uczniowie, których uczył bezpłatnie, winni byli złożyć mu dary. Chłopiec zwrócił się do matki z żądaniem podarku, a ta, będąc w skrajnej nędzy, znowu poradziła mu prośbę swą przedstawić Kriszni.

„Bracie-pasterzu, bracie-pasterzu — wołało w lesie dziecko — ześlij mi dar dla nauczyciela!“

Mała czarka z mlekiem pojawiła się u jego stóp. Podniósł ją z wdzięcznością i stojąc skromnie na boku w domu nauczyciela czekał, kiedy służba odbierze dar przyniesiony. Wobec innych podarków bogatych i wspaniałych, długo nie zwracano nań uwagi.

„Nauczycielu — wołał — oto dar, jaki ci przyniosłem“.

Ale i to nie skutkowało, musiał słowa te kilkakrotnie powtórzyć. Nauczyciel spojrział nań wreszcie z lekceważeniem i polecił słuzącemu, by wylał mleko do większego naczynia. Rozkaz wykonano, ale z chwilą wylania mleka, czara napelniała się bezzwłocznie. Zdziwieni obecni pytali, skąd owa czara cudowna pochodzi? — „To brat mój, pasterz, dał mi ją w lesie“ — odpowiedziało dziecko.

„Otrzymałeś ją od Kriszny... czy go widziałeś?“

„Ależ codziennie bawi się ze mną i towarzyszy mi do szkoły.“

„Zaprowadź nas do lasu i wezwij, byśmy go też zobaczyli!“...

Ale na wszelkie wezwania, prośby i zaklęcia nie było odpowiedzi... las milczał... Aż chłopiec zapłakał żałośnie i zawołał raz jeszcze:

„O przybądź, przybądź bracie-pasterzu, bo inaczej mniemać będą, że kłamałem!“

Z oddali głos się odezwał: — „Przychodzę do ciebie, bo masz czyste serce i czas jest po temu odpowiedni — ale twój nauczyciel przejść jeszcze musi wiele wcieleń, wiele narodzin i śmierci, zanim dane mu będzie oglądanie mego oblicza“...

Przekład H. W.

¹⁾ Z przyczyny gorąca, nauka w Indjach zaczyna się przed świtem — potem jest przerwa dzienna, a wreszcie kończy się późno wieczorem.

? pytania i odpowiedzi ?

Co to są larwy?

Larwami albo astrosomami nazywa okultyzm pewne istoty, bytujące w strefie astralnej, tj. w strefie uczuć, pożądań i popędów. Istoty te astralne wytwarzane są w strefie astralnej przez potężne napięcia uczuć człowieka łącznie z jego dążeniem do wykonania jego złego zamiaru. Gdy człowiek silnie czegoś pragnie na fizycznym planie, w momencie, gdy pożądanie to osiąga pewne potrzebne nasilenie – rysuje ono w strefie astralnej, albo powiedziny lepiej, rzeźbi w materji astralnej obraz czy posąg tego złego zamiaru czy pożądania. A ponieważ materia astralna jest ogromnie giętka i żywotna — istota ta tak stworzona uzyskuje pewną samodzielność i może działać i wpływać na uczucia innych ludzi w myśl idei, która ją stworzyła.

Wpływ tej astralnej istoty, nieposiadającej ciała fizycznego, rozciąga się przede wszystkim na jej ojca, na rysownika, który narysował w astralu obraz tego złego zamiaru. Krąży ona wokół ciała astralnego swego twórcy, przypomina mu wciąż to występne pragnienie, zmusza go do powtarzania tego impulsu woli i sama się przez to wzmacnia. Może ona oddziaływać i na drugiego człowieka, którego ciało astralne rozfalowane jest podobnemi uczuciami i wtedy mówi się, że larwa danego człowieka przysssała się do innego człowieka.

Tyle mniej więcej mówią o larwach dzieła magiczne i enuncjacje spirytystów. Nie można naturalnie dać pozytywnych dowodów na to, że tak jest, jednak badania przeprowadzane przez ezoteryków w strefie astralnej wykazują, że strefa ta roi się od rozmaitego rodzaju istot, wśród których są też i twory, stwarzane napięciem woli ludzkiej a wypełniane materją astralną. Strefy niższego astralu są stosunkowo gęstsze od stref górnych i dlatego uczucia niższe (gniew, zemsta, popędy seksualne itd.) łatwiej i szybciej rysują się w dolnych regionach równi astralnej i larwy łatwiej wkraczą tu w życie. Przy uczuciach wyższych (miłość ogólnoludzka, poświęcenie, nabożność itd.) jak zwykle bezinteresownych, takie rzutowanie woli w astralu zwyczajnie nie następuje i pasożytnicze te istoty nie mogą się tam tworzyć.

Istnieniem tych właśnie larw wyjaśnić można nieuleczalność pewnych nałogów. Przypuśćmy, że ktoś zaczyna pić mocno alkohol. Coraz bardziej pragnie tego narkotyku, myśli o nim i stwarza w astralu taką pijacką larwę, która zaczyna żyć swem własnem życiem, żywiąc się oparami alkoholu, które pijak wydziela swem ciałem astralnym. Nie są to naturalnie opary fizyczne a pewien stan rozfalowania pewnego gatunku materji astralnej. Otóż gdy taka larwa przez dłuższy czas nie dostanie pożywienia, do którego przywykła — ciągnie ona alkoholika do szynku i do wódki i to tak długo, aż się znów nie nasyci i nie uspokoi na czas jakiś. Stąd wszystkie kuracje fizyczne nałogowych alkoholików są zwykle tak nietrwałe, bo lekarz nie może sięgnąć w strefę, w której mieści się zasadnicza przyczyna nałogu.

By wyczerpać cały materiał w tej kwestji podam jeszcze jak prof. G. O. M.

w swej „Tajemnej Wiedzy Duchowej“¹⁾ radzi pozbywać się takich larw swoich czy cudzych. Otóż powiada on, że wybawić się można od tych pasożytniczych istot przez świadomy wysiłek woli w formie pragnienia niepoddawania się larwie i chęci, by ją pokonać i odpędzić od siebie. Trzeba postępować tak, jak malarz, któryby z pogardą wpatrywał się w sprośność przez siebie namalowanego obrazu. Następnie skupiać się myślą z wyobraźnią na innym przedmiocie lub innym pragnieniu, sprzecznym z pragnieniem, które stworzyło larwę. Usilne obcowanie z tym drugim przedmiotem odsunie od nas pragnienia poprzednie a temsamem larwa, pozbawiona pożywienia, zeschnie się i rozpułynie w elementach strefy astralnej.

Co ezoteryzm określa pojęciem „elementale“?

Pytanie bardzo ciekawe i na czasie, bo dość często o tworach, które ezoteryzm nazywa elementalami, mają czytelnicy nasi dość spreczne i opaczne pojęcia. Księgi ezoteryczne czy magiczne pod „elementalami“ rozumieją twory, które nie są istotami astralnymi tak, jak np. larwy a mają one mentalną monadę, dążącą do inwolucji i fizyczne ciało, ale niewidoczne w zwykłych warunkach, wskutek jednorodności jego budowy z tem środowiskiem, w którym się obracają i pracują. Kierują one zjawiskami chemicznymi i fizycznymi, wielu procesami fizjologicznymi itd. Jeśli mają ciało gazowe, nazywamy je sylfami, jeśli płynne — undinami, jeśli stałe — gnomami. Jeśli ich ciało jest bardziej subtelne i w budowie swej zbliża się do tego, co nazywamy eterem kosmicznym, zwą ich salamandrami.

Jak widzimy z tych określeń, jest to inna grupa duchów, niż grupa duchów ludzkich czy zwierzęcych, która dąży dopiero do inwolucji w materię i poszła po innej, odrębnej linii tej inwolucji, mając do spełnienia inne niż my zadania. Ponieważ duchy te pracują w 4 elementach, żywiołach, zaproponowałem dla nich w jednym z moich poprzednich pism nazwę „żywiołaki“. Żywiołaki są to zatem istoty duchowe, na niższym stopniu rozwoju duchowego niż ludzie, posiadające pewne prymitywne ciało myślowe i jako najniższe z ciał ciało fizyczne zbudowane z elementów tego żywiołu, do którego należą. Spróbuję bliżej określić budowę tego ciała, choć natrafimy tu na duże trudności z powodu małego zakresu odpowiednich pojęć. Jeśli spojrzymy w pogodny dzień w toń morską, to większość przeźroczystych pływających tam stworzeń będzie dla nas prawie niewidzialna. Ciało ich składa się w 95% z wody, obleczonej tylko, że tak powiem, delikatną błonką, utrzymującą w spoistości owo wodniste ciało takiego żywiatka. Zatem zwierzątko takie żyje tam, porusza się i walczy, a jest dla nas prawie niewidoczne, bo ciało jego fizyczne składa się z materji tego żywiołu, w którym żyje. Podobnie trzeba sobie wyobrazić i ciało undyn, które u nas lud i poeci zwą rusałkami i każą im żyć w morzu, potokach, jeziorach i rzekach. Jeden z naszych nowelistów-lotników stawia jako doświadczony lotnik tezę, że w górnych warstwach atmosfery, w stratosferze, żyją istoty żywe, zbudowane z powietrza, o geometrycznych formach ciała, które atakują lotników zapuszczających się w te strefy.²⁾ Twierdzi on, że w kilku wypadkach znaleziono na ziemi rozbity aparat a w dalekim promieniu ani

¹⁾ Wydane w Petersburgu w 2 tomach. Polski przekład wydał K. Chobot. Cytowany ustęp jest w tomie I, str. 13.

²⁾ Nie pamiętam autora, książka nosi tytuł „Żywe powietrze“.

ślądu lotnika i że lotnicy tacy padli ofiarą owych powietrznych potworów stratosferycznych. Z punktu widzenia budowy ciał nie widzę tu przeszkody w możliwości przyjęcia istnienia takiego ciała powietrznego i istoty, któraby je ożywiała i niem kierowała. Naturalnie, że taka istota powietrzna w zwykłych warunkach nie byłaby dla naszych oczu widzialna. Takie powietrzne żywiołaki zwie ezoteryzm sylfami. Działają one we wszystkich warstwach atmosfery, tworzą chmury, wywołują wiatry i burze, kierują prądami powietrznymi, są akumulatorami energii, potrzebnej do wykonania prac w atmosferze otaczającej ziemię.

Identyczne zadanie przypada do wykonania duchom ziemi, które zwiemy gnomami. Gnomy są to zatem te wszystkie duchy i duszki tak dobrze znane dzieciom i ludowi wiejskiemu, wszystkie te skrzaty, krasnoludki, dryady itd., które pracują we wnętrznościach ziemi i na jej powierzchni, przeprowadzając tam szereg procesów chemicznych, fizycznych i fizjologicznych. Są to duchy natury, nadzorujące krystalizację minerałów wewnątrz ziemi, troszczące się o rozrost roślin i kwiatów, pobudzających rośliny do kiełkowania i sprawiających cały inny jeszcze szereg funkcji. Duszki te człowiek najczęściej odczuwa, gdy się znajdzie samotny i zdala od rozgwaru miejskiego na łonie przyrody wśród falujących łąnów pszenicy lub mrocznej głębi stuletniego boru. I przodkowie nasi znali te duszki i zawsze im okruszyny ze stołu zrzucali na pożywienie. Rzymianie stawiali im ołtarzyki jako Larom i Penatom domowego ogniska. Dopiero nasza wybujała obecna materialistyczna epoka unicestwiła te twory w naszej świadomości i wypędziła je daleko od nas na wieś, na pola i lasy.

Paracelsus podaje ciekawe informacje o zachowaniu się żywiołaków w stosunku do człowieka. Powiada on, że nie obcuja one z ludźmi upartymi i zarozumiałymi, z dogmatystami, naukowcami, pijakami i rozpustnikami, jak również unikają ludzi złych i gniewliwych. Lubią ludzi naturalnych, prostych, niewinnych i wiernych a im mniej w kim tkwi pychy i zarozumiałości, tym łatwiej może z żywiołakami nawiązać kontakt.

Ostatnia grupa żywiołaków, *salamandry*, pracują w eterycznym stanie skupienia materji, dostarczają potrzebnej energii do powstawania prądów elektrycznych, magnetycznych, ognia, błyskawic i piorunów. Są one grupą najmniej związaną z fizyczną materją i najbardziej aktywną z wszystkich 4 grup.

Wiara w żywiołaki datuje się od niepamiętnych czasów. Przepisy magji podają całkiem dokładne sposoby i inwokacje, służące do wywołania żywiołaków i poddania ich swojej władzy. Inwokacje te podaje szczegółowo w swych dziełach Eliphas Levi i to odmienne dla każdej grupy. Lud wiejski, który więcej jeszcze obcuje z naturą i dzieci małe, które również jeszcze nie zatraciły pewnych zdolności jasnovidzenia — widzą często te duszki, opisują je i cieszą się nimi. Poeci, których wrażliwa dusza nie jest zamknięta na wpływy przyrody, często się żywiołakami zajmują. Szekspira „Sen nocy letniej“ był z początku grany bez ilustracji muzycznej. Przedstawienie to tak poruszyło fantazję obecnego na niem Mendelssohna, że skomponował zaraz potem te cudowne melodje, które dzisiaj słyszymy przy wystawianiu tej sztuki i w której to muzyce naprawdę odczuwamy ciężkie stapania gnomów, łagodne i posuwiste płuskania undyn, leki lot sylfów i nerwowe, szybkie kroki duszków ognia. Świat żywiołaków przedstawia nam również Słowacki w Balladynie a Mickiewicz w „Świtezi“ opisuje nam tragiczny los rusalek.

Zająłem się szerzej odpowiedzią na to pytanie, chcąc równocześnie wy-
kazać i zwrócić uwagę na to, że szereg grup duchów, odbywających swą ewo-
lucję, jest nieskończony w górę i w dół i nie ogranicza się do tych tylko grup,
które tak jak człowiek odbywają swą wędrówkę ewolucyjną na twardem
i zwartem podłożu naszej ziemskiej materji fizycznej.

A teraz na zakończenie trochę fantazji a może i nie fantazji o ile udostęp-
nionym nam kiedyś zostanie wzrok eteryczny, pozwalający wglądać w tajniki
eterycznego świata. W swej powieści „Magowie“, Kryżanowskaja tak opisuje
cztery grupy żywiołaków, jak one przedstawiają się oczom wywołującego ich
maga:

„Były to szarawe o niewyraźnych konturach istoty, przyodziane w rozwiewa-
jące się szaty. Próbowaly przestąpić krąg¹⁾, ale sprawiało im to mękę. Nagle
powietrze przeszły błyskawica i na głowie Supramatego ukazał się jaśniejący
śnieżnobiały krzyż. Napowietrzne masy cofnęły się i utworzyły cztery grupy
skupione wokół czterech trójnógów. Obecnie tłum zjaw miał wyraźniejsze zarysy
i można było odróżnić kształty tych fantastycznych istot dziwaczne i okropne.

„Jedne z tych zjaw były czerwone jak ogień i jak gdyby odlane z rozpalonego
żelaza; inne zielonawe, utworzone z błotnej, zaskrzepłej piany, zresztą oprócz
fosforyzujących oczu, nie miały w sobie nic ludzkiego. Trzecia grupa wyróżniała
się dziwnymi formami i posiadała skrzydła o kolorze błękitnym. Grupa ta bez-
ustannie unosiła się koło trójnoga, na którym płonął niebieski ogień. Wreszcie
wśród kłębow czarnego dymu poruszały się maleńkie istoty o złowrogich, zie-
misto-szarych twarzach”...

W opisie tym czytelnik rozpozna z łatwością cztery grupy omawianych
poprzednio żywiołaków.

Co nazywamy w okultyzmie eggregorem i jaka jest jego rola?

Trudno będzie dać ścisłą definicję tworu, który w okultyzmie nazywamy
eggregorem, spróbujemy zatem wyjaśnić to pojęcie przykładowo. Przedstawmy
sobie, że rozumny, zdolny do skupienia się człowiek, myśli o dobrej idei, ubie-
rając ją w określoną formę. Znajduje innych, podobnie myślących, omawiają
razem ową ideę i tak tworzy się grono ludzi myślących o pewnej ogólnej idei
i wyobrażających ją sobie w pewnej ogólnej formie. Każdy z tych ludzi obwo-
dzi jakby olówkiem zarysy jednej i tej samej figury, zgrubiając przez to jej
kontury i czyniąc je więcej widocznymi. Myśli i uczucia tych ludzi rysują tę
figurę coraz silniej w strefie astralnej i myślowej, ubierają ją w astralne i my-
słowe ciało i ten astrosom powstały z uczuć i myśli grupy ludzi, owładniętych
jedną ideą, staje się eggregorem kolektywu (grupy, zrzeszenia, zbiorowości).
Eggregor ten staje się coraz silniejszą istotą astralno-myślową i jako taka jest
jakby duchem kierowniczym tego kolektywu, którego ciałem fizycznym jest
dane zrzeszenie ludzi, oddanych danej idei. Chroni on tych ludzi, pobudza do
aktywności, утверждает i wzmacnia spistość ogniw (członków) celem fizycznej
realizacji tej idei. Eggregor np. dobroczynnego towarzystwa będzie pobudzać
jego członków do ofiarności i pracy, skłaniać do zdobywania nowych człon-
ków itd. Eggregory grup i społeczności religijnych mogą trwać przez wieki
i dawać swym członkom moc i potęgę wiary, niełękającej się nawet męczeń-
skiej śmierci. Twierdzą dalej ezoterycy, że eggregory zbiorowości wrogo do
siebie usposobionych atakują się wzajemnie również i w strefie astralnej. Mo-
żemy zatem mówić np. o eggregorze chrześcijańskim, Templariuszy, Różo-
krzyżowców i całym szeregu innych. Eggregor np. Templariuszy określany jest

¹⁾ Mowa tu o kręgu magicznym, narysowanym na podłożu, w którym to kręgu
ochronnym stoi mag, przeprowadzający wywoływania.

następująco:¹⁾ „Elementem zasadniczym był ideał doskonałego światowego państwa, dążącego na wszystkich planach do przeniknięcia materji duchem. W tem państwie duch manifestując się w materji ma dać szczęście ludzkości, możliwość ewolucji, zbawienie wszystkich warstw społeczeństwa niezależnie od narodowości indywiduów, ale z silną krytyką moralnego prawa i wymagań oddzielnych narodowości. Wchodziły tu i marzenia o usunięciu nadużyć ze strony władzy papieskiej, poprawa obyczajów warstw wyższych i niższych, wzmożenie przemysłu i handlu całego świata i usunięcie wałk narodowościowych i kastowych, jako niepotrzebnej utraty energii. Było to marzenie o Królestwie Bożem na ziemi.“

Jak widzimy z tych przykładów egregory są wypływem dążeń i myśli grup ludzkich, które rzutują się w strefie astralnej i myślowej i uzyskują tam pewnego rodzaju samoistne życie. Stają się tam poprostu jakby duchem-kierownikiem danej grupy czy kolektywu i pomagają do urzeczywistnienia jego celów i zamierzeń.

Czy możliwe są tzw. uroki i na czym one polegają?

Na pytanie to już częściowo odpowiedziałem w artykule pt. „Dziwy Indyj“²⁾ a sprawy te zaczynają powoli z zasięgu magji przechodzić na pole badania parapsychologii. Drogę tych badań otworzył pierwszy płk. de Rochas przez swoje ciekawe eksperymenty z eksterjoryzacją uczucia. Wykazał on, że część tzw. aury ludzkiej, tj. część ciał niewidzialnych można przenieść poza człowieka, na pewną od niego odległość i osadzić na jakimś przedmiocie (np. lalka woskowa) i każde fizyczne potem działanie na tę część aury odczuwa dana osoba na sobie. Gdy np. lalkę oddaloną o kilkanaście metrów od danej osoby, kluto szpilką w głowę — osoba, z którą eksperymentowano, z krzykiem bólu chwylała się za głowę w miejscu, w którym lalkę ukluto, mimo, że miała związane oczy i nie mogła wiedzieć, jaką operację na lalce przeprowadzano. Ta możliwość eksterjoryzacji uczucia wyjaśnia poczęści technikę średniowiecznych magicznych uroków. Musimy pamiętać, że w tych czasach miała Europa tysiące sensytywów i medjów (większość palonych czarownic była właśnie takimi medjami) i magiczne te operacje w owym wieku ciemnoty były o wiele łatwiejsze do przeprowadzenia. Zatem czarownik czy czarownica starała się o przedmiot, pochodzący od ofiary, na którą chciała rzucić urok, jak np. włosy, paznokcie, część ubrania lub bielizny, by w ten sposób dostać w ręce część aury ofiary, tkwiącej przy tych przedmiotach³⁾ i mając tę część aury w swej mocy, wyczynia na niej różne magiczne złośliwości, by w ten sposób szkodzić danej ofierze, rujnując jej ciało astralne, które potem wyrwie niszczący wpływ i na ciało fizyczne, przyprowadzając ofiarę o chorobę czy nawet śmierć. Ostatnio ukazała się nawet bardzo ciekawa francuska książka pt. „Envoutement et contre-envoutement“, która była omawiana w 10 zeszytce *Lotosu* b. r., a w której autor demaskuje te nieczne praktyki i podaje środki ochronne przed nimi. Ciekawe spostrzeżenia z własnej praktyki podaje w tej materji zmarły nasz pisarz S. Przybyszewski. Tematem tym zajmę się kiedyś szerzej w osobnym artykule.

K. Ch.

¹⁾ G. O. M. „Tajemna wiedza duchowa“ II/22.

²⁾ *Lotos* II, str. 232.

³⁾ Dzisiaj jeszcze lud na wsi bacznie strzeże swych obcinanych włosów i paznokci i raczej zakopuje je, by się nie dostały w ręce czarowników.

co piszą inni?

Dr fil. Rolt Wheeler

w czasop. „L' Astrosophie” 5/37.

Piękno piątego wymiaru, czyli droga poznawania dusz

(Dok. tłumaczenie.)

Piąty wymiar jest nam bardziej znany i mniej trudny do zrozumienia, niż nadświadomość, która pracuje w królestwie pięciu wymiarów, łatwiej nawiązuje kontakt z naszą świadomością dzienną, niż podświadomość nasza, która działa w świecie czterowymiarowym. Wprawdzie przeciętny człowiek w czasie snu pracuje i zbiera doświadczenia znacznie częściej w świecie czterech wymiarów, niż w krainie pięciowymiarowej, która jako wyższa i doskonalsza dostępna jest dla człowieka o wyższej duchowości, to jednak ze względu na trudność przekazywania wrażeń naszej dziennej świadomości — sny ze świata czwartego wymiaru są przez człowieka rzadko kiedy zapamiętywane i mało zrozumiane, natomiast choć rzadkie sny ze świata piątego wymiaru łatwiej bywają pamiętane, gdyż nadświadomość człowieka znajduje drogę przekazania swych przeżyć i wrażeń zwykłej świadomości. Może, oczywiście, człowiek odpowiednio pracując opanować i swą podświadomość, stać się jej panem i przez to przekazywać wszystkie wrażenia ze świata czterowymiarowego swej świadomości, t. zn. pamiętać wszystkie sny z tego świata czerpane — niestety, większość ludzi jest raczej zabawką swej podświadomości, a nie jej panem, przeto dać sobie z nią rady nie mogą, a wszystkie zbierane czterowymiarowe wrażenia i rejestrowane przez podświadomość są bezładną, skłębioną plątaniną.

Praca naszej świadomości ma za zadanie nawiązanie kontaktu między różnymi ciałami człowieka, t. j. między poszczególnymi świadomościami różnych ciał. Jest świadomość ową nicią permanentną, która łączy wszystkie okresy życia człowieka, wszystkie jego przeżycia, przeistoczenia, przemiany od dzieciństwa, poprzez wiek dojrzały, aż do starości. Łączy wszystkie wrażenia emocjonalne i prace myślowe, nasze pragnienia fizyczne i aspiracje myślowo-ideowe. Świadomość stara się być pośrednikiem i zjednoczeniem. Świadomość jest organizacją — podświadomość przeciwstawia się tej organizacji, przedstawiając sobą grupę poszczególnych, różniących się między sobą osobowości. Świadomość jest nauczycielem i wychowawcą, mającym wiele kłopotów i trudów w wychowaniu i nauczaniu swych niesfornych uczniów, jak: pragnienia, wzruszenia, myśli, imaginacje i t. p., które nie są zależne jedno od drugich — żyją one bowiem swem życiem własnem, oddzielnem. Świadomość każe im iść wspólnie, razem. Jest świadomością naszym panem i nauczycielem w świecie trzech wymiarów i kontroluje wszystkie poszczególne osobowości swych uczniów w czasie dziennej świadomości, zdarza się jednak czasem, że jakaś emocja, uczucie czy idea bardzo silna, jak miłość, poświęcenie, patriotyzm, lub ujemne, jak strach — przeciwstawiają się świadomości i zaczynają działać w sposób, który wydaje się irracjonalny w świecie trzech wymia-

rów. Idea lub uczucie okazuje się czasem silniejsze niż świadomość. Przykładem tego może być życie każdego bohatera czy fanatyka i dowodzi nam, że ideał a nie materja zwycięża. Nasza świadomość z przestrachem wtedy zawsze patrzy na wtargnięcie pod- czy nadświadomości, a świat trzech wymiarów stara się zawsze przekonywać, że wszystko, co nie jest materjalne -- jest szaleństwem.

Piąty wymiar i dusza.

Wiemy doskonale, że świat materjalny, fizyczny, rozpatrywany nawet z punktu czwartego wymiaru, t. j. w czasie i przestrzeni — nie jest wszystkim i wiemy, że świadomość rejestruje tylko pewną ograniczoną ilość wrażeń, niewychodzącą poza pewne wąskie ramy i że zwykli ludzie myślą tylko pewnemi utartemi kategorjami myślowemi, też poza ciasne ramy nie wychodząc, lecz że poza temi zwykłemi ramami istnieją i wrażenia i myśli niedostępne zwykłej świadomości człowieka. Świat ten należy już nie do naszej świadomości ani podświadomości — lecz króluje w nim Nadświadomość nasza. Świadomość jest naszą jaźnią zewnętrzną, Nadświadomość — jaźnią wewnętrzną. Nie jesteśmy przecie tylko tem, czem zewnętrzne zdarzenia każą nam być — jesteśmy również tem, czem być wymaga od nas nasza *Jaźń Wyzsza*.

Charaktery najpiękniejsze, natury najbogatsze wyjść mogą ze środowiska biednego i ciemnego, — myśliciele i filozofie rodzić się mogą z rodziców niewykształconych i niekulturalnych i odwrotnie, istoty o absolutnej wewnętrznej pustce mogą się narodzić w rodzinie kulturalnej, w otoczeniu bogatym, nawet świetnym, — nie świadomość bowiem jest panem człowieka, ale jego dusza.

Rozpatrzmy teraz pracę duszy. Podług najprostszego podziału człowiek składa się z ducha, duszy i ciała fizycznego, a więc możemy powiedzieć, że dusza jest pośrednikiem między duchem a ciałem fizycznym. Duch jest panem naszej intuicji i wszystkich wyższych boskich właściwości; dusza jest panem osobowości, t. j. naszego ciała mentalnego i astralnego — świadomość jest panem ciała fizycznego, materjalnego.

Zrozumiałem jest, że jeśli chcemy poznać naprawdę kogoś, niewystarczy poznanie jego kształtu nosa, twarzy, koloru oczu, włosów i sposobu chodzenia, że trzeba poznać też i to, co stanowi jego odrębną osobowość wewnętrzną, jego sposób myślenia, jego życie uczuciowe, jego radości i aspiracje — krótko mówiąc, trzeba poznać jego duszę. Ta dziedzina studiów jest bardzo uboga i nierozwinięta, gdyż ludzie często mylnie sądzą, że ciało fizyczne człowieka jest odzwierciedleniem jego duszy. Tak jednak najczęściej nie jest.

Uderzającym zjawiskiem jest fakt, że większa ilość świętych i genjuszów posiadała słabe ciała fizyczne, chorowite, wątłe, często bardzo brzydkie, natomiast sportsmeni i siłacze sprzedają zazwyczaj swą inteligencję i wyższe zdolności duchowe za cenę muskulów, siły i zręczności fizycznej.

Zasadniczą i charakterystyczną właściwością świata *piątego wymiaru* jest umiejętność poznawania duszy każdej rzeczy, każdego człowieka, każdego żyjącego stworzenia. Nie znaczy to, aby dusza nasza widziała duszę inną, lecz że właściwością duszy umiejacej świadomie zbierać wrażenia ze świata piątego wymiaru jest przenikanie duszy innej i rozpoznawanie jej jestestwa. Świat fizyczny i ciała fizyczne są dla duszy zupełnie zbędne, niepotrzebne w tych celach. Tak samo, jak dobrze znaną osobę poznajemy nawet zdaleka po

ruchach, wzroście, po całości wyglądu, nie widząc rysów twarzy — tak też i dusza poznaje inną duszę w całości, nie tylko poszczególne jej cechy, detale charakteru. Kiedy dusza poznaje duszę, wyczuwa w niej głębię serca, szerokość umysłu, energię i dzielność, artystyczne zamiłowania; poznaje pilnego pracownika, szczerość jego uczuć, czystego, pragnącego duchowo wzrastać — człowieka — lub samoluba, egoistę, skąpca, leniucha, duszę ospałą lub zadawalniającą się leżeniem w błocie.

Ale w świecie piątego wymiaru widzimy dusze nie tylko takimi, jakimi one są w obecnym momencie, co jest cechą charakterystyczną dla świata trzech wymiarów, ale widzimy je takimi, jakimi były dotąd, jakimi są obecnie i jakimi będą w przyszłości. Rzut oka w świat piątego wymiaru porównać można do rzutu oka z lotu ptaka na drogę piechura. Widać od jednego spojrzenia i ten kawałek drogi, który podróżnik przebył wczoraj i ten, który przechodzi dzisiaj i ten, który przejdzie jutro.

Dusza przedmiotu.

Nie trzeba sobie wyobrażać, że świat piątego wymiaru jest środowiskiem tylko ludzkich dusz lub dusz tylko żyjących istot. Nie. Rzeczy t. zw. martwe posiadają również swą duszę. Ich ciała fizyczne bynajmniej nie są całością ich istoty. Oprócz formy fizycznej posiadają one ciała subtelniejsze, a czego kryptomnezja dała liczne dowody. Nie zapuszczając się nawet w dziedzinę psychometrii i tak podświadomie wyczuwamy, że każda rzecz, każdy sprzęt posiada jakąś duszę. Dlategoż jedne przedmioty podobają się nam, inne wzbudzają odrazę, niechęć, nieraz wstręt; jeden pokój wydaje się nam sympatyczny, inny smutny i przygnębiający, jeden pejzaż wydaje się jasny, pogodny, inny ponury?

Owo instynktowne, podświadome wycucie jest jakby początkowo stadium jasnowidzenia, a które to uzdolnienie jest właściwością świata piątego wymiaru. Bez jasnej świadomości wyczuwamy jednak duszę każdej rzeczy i to jest powodem, że coś się nam podoba lub odpycha.

W świecie piątego wymiaru widzimy rzeczy takimi, jakimi one są, a nie jakimi nam się wydają.

Marzenia senne.

Większość naszych snów rejestrowana jest przez naszą podświadomość, która rządzi światem czwartego wymiaru. Znacznie rzadziej zbieramy doświadczenia ze świata piątego wymiaru, które rejestrowane są przez naszą nadświadomość — są to wszystkie sny piękne, prorocze, symboliczne. Ukazują się nam w tych snach postacie aniołów, przewodników duchowych i wyższe astralne inteligencje. Jest to świat już nie Duszy, ale Ducha, a królestwo piątego wymiaru stoi na pograniczu tych dwóch światów. Pracujemy i zbieramy doświadczenia tego świata już nie władzami duszy naszej, ale władzami ducha. które wiemy nadświadomością albo jaźnią wyższą.

Nadświadomość jest tem dla ducha, czem podświadomość jest dla duszy, a świadomość dla ciała fizycznego. Nadświadomość znajdując się ponad poziomem duszy świata, widzi i poznaje nie tylko duszę każdej rzeczy, ale jej duchowy, wyższy sens. Jesteśmy tu już na pograniczu szóstego wymiaru, który należy już całkowicie do świata ducha. Ale o tem w niniejszym artykule mówić

szerzej nie będziemy, zaznaczę jeszcze tylko, że jeśli sny prorocze odnoszą się do naszego życia fizycznego czy uczuciowego — należą one do świata piątego wymiaru, ale jeśli proroczy czy symboliczny sen ma na celu tylko duchowy nasz wzrost i podniesienie — należy on już do szóstego wymiaru. Świat szóstego i siódmego wymiaru, w którym np. dokonała się Transfiguracja (Przemienienie) Chrystusa — to świat już tylko bardzo nielicznych wybranych — Mistrzów.

Cechą charakterystyczną świata piątego wymiaru jest nie to, że się widzi i poznaje duszę każdej rzeczy, jej życie w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości jednocześnie i odrazu, ale że się poznaje jej sens duchowy, jej piękno wewnętrzne, bo wszystko rozpatrywane od strony Ducha jest wzniosłe i piękne, choć dziś może jeszcze nie dorosło i dalekie jest od swych pięknych i górnych przeznaczeń, do których jednak dojdzie w czasie swej ewolucyjnej wędrówki.

W świecie pięciu wymiarów nic brzydkim, niskim, małym być nie może, nic zdeprawowanym i niepotrzebnym. Niema tak skromnej rzeczy ani istoty, niema tak pospolitej czynności, któreby w świecie pięciowymiarowym nie były pełne znaczenia wyrazu i obietnicy na wspaniałą przyszłość. Kto umie patrzeć w ten sposób, że widzi łańcuch przyczyn i skutków każdego czynu, każdego zdarzenia, każdego choćby najlichszego życia — zawsze będzie widział tylko wielkość i piękno, które są koroną każdego życia i każdej rzeczy, gdyż nic w świecie Ducha nie istnieje na darmo — bez potrzeby.

Ta umiejętność patrzenia nie jest wyłączną właściwością wielkich wtajemniczonych — może być ona zdobyta przez każdego człowieka, który tego pragnie, szuka i w tym kierunku pracuje.

O, nie wyobrażajmy sobie, że ujrząc można pięciowymiarowy świat bez trudu i cierplivej pracy. „Królestwa Niebieskie“ zamknięte są dla leniuchów, a każde doświadczenia nie mogą być pominięte ani zlekceważone. Niezależnie od tego, po jakiej drodze idąc dąży się do celu, nie można oczekiwać najmniejszych rezultatów, jak po siedmiu latach cierplivej pracy, i to rezultaty będą tylko częściowe, a często nietylko siedem, nietylko 14, a nawet 21 lat nie wystarczy, ale całe życie nie daje widocznych rezultatów. Nie trzeba się jednak zniechęcać, bo kto się zatrzymuje — nietylko nie idzie naprzód, lecz się nawet cofa.

W tym artykule chcemy udzielić kilku rad tym, którzy wybrali sobie ścieżkę piątego wymiaru.

Przedewszystkiem trzeba się dokładnie zanalizować, co pragnelibyśmy osiągnąć, i dla jakich powodów; dobrze jest sobie myśl tę jasno sformułować, a nawet napisać, aby wraziła się nam dobrze w pamięć. Następnie zanalizować trzeba swoje po temu zdolności, właściwości charakteru, zamilowania i zainteresowania, aby się przekonać, czy ma się dostateczne dane umysłu i woli, aby cel osiągnąć. (Przydać się tu może wydatnie dobry horoskop.) Analiza taka jest podstawowym warunkiem, gdyż podług zamilowań, uzdolnień i zainteresowań uczeń powinien wybierać własną swoją drogę i metodę pracy.

Zdaje się, że nie potrzebuję upewniać i tłumaczyć, iż jeśli powodem do pracy tej jest marna ciekawość tylko, zabawa lub, jeszcze gorsza, ambicja czy chęć zysku — daremne będą wysiłki, a nawet szkodę przynieść mogą.

Następnym etapem pracy będzie usilne staranie się zidentyfikowania się z przedmiotami przez nas wybranymi, które poznać zechcemy. Owo zidentyfikowanie się, zlanie z danym przedmiotem jest warunkiem koniecznym roz-

poznania duszy danej rzeczy. Jeśli przedmiot przez nas obrany jest natury emocjonalnej, powinniśmy wzbudzić w sobie odpowiednie uczucia, jeśli temat rozmyślań i poznania jest czysto intelektualny, wtedy starać się musimy poznać duszę tego przedmiotu czy rzeczy — jeśli tematem naszej medytacji jest idea wyższej kategorii — wypływająca ze świata Ducha — musimy starać się rozbudzić w sobie moce intuicji, aby odczuć wyższy sens idei, pamiętając stale o tem, iż każda rzecz, każda idea jest tylko manifestacją boską — przejawem *Jedyne*go.

To nie jest łatwe! Starać się czuć, jak np. stół, albo myśleć, jak kwiat — to wymaga niesłychanej subtelności odczucia i zrozumienia: „Każdy przedmiot, każda rzecz, mówi św. Klemens Aleksandryjski, jest oknem otwartem przez Boga, przez które można ujrzeć Jego Oblicze.“ Gdy się posiedzie tę cudną umiejętność widzenia we wszystkim Oblicza Boskiego — zdobędzie się wielką tajemnicę kosmiczną, a dusza wszechświata stanie przed nami otworem.

Dusza każdej rzeczy wibruje nie tylko sama w sobie, ale pobudza do wibracji te symbole, które są z nią związane, a które przebywają w wyższych regionach — i tak np. każdy stół, nawet najzwyczajniejszy, jest symbolem stołu św. Graala, jest też jednocześnie symbolem Ostatniej Wieczerzy Pańskiej; każdy kwiat jest symbolem modlitwy, skąd, jak mówi tradycja, każdy bierze on swój początek, źródło pochodzenia; każda cyfra, rachunek, obliczenie czy to w klasie szkolnej, czy w sklepie, czy w przedsiębiorstwie jakimkolwiek, jest symbolem cudownej ekonomii kosmicznej, według praw której nic zmarnować się nie może i obliczone nie jest na próżno.

Brzydkie postęпки człowieka są tylko dowodem, że nie wznosił się on jeszcze do zrozumienia piękna — pięknego czynu. Smutki i strapienia ciąży nad naszymi głowami tylko dlatego, że nie zrozumieliśmy, iż duszą każdego bólu jest — szczęście. Nędza jest złe pojmowaniem bogactwem. Gdy dusza nasza dorośnie do odczucia i widzenia świata *Piątego Wymiaru* — każda rzecz będzie dla nas piękną, w każdym swym przejawie, bo my będziemy widzieli tylko duszę każdej rzeczy, nie widząc jej czasowej niedoskonałości.

Nieraz myślimy, że zło jest mocne, że jest nawet potężniejsze od piękna i dobra, ale tak nie jest. Zło nie jest nawet tak potężne, aby mogło utrzymać i zachować zło! Zło nie udało się nigdy zagasić iskry światła w duszy nawet w stanie największej bierności. — Światło — to największe i wieczne zaprzeczenie wszystkich sił Zła. Kto odnalazł duszę, zdobył światło, które jest tylko częścią Wiekuistego Piękną.

Helena Rerich

w czasopiśmie rosyjskiem „Okultyzm i Yoga“.

Do przyjaciół

Drodzy przyjaciele! Wiem, że moje listy i artykuły, podkreślające i umacniające piękno i wzniosłość surowej samodyscypliny, nie wszystkim z was się podobają. To trudno. Uważam za przestępstwo podtrzymywanie sentymentalności, opartej na fałszywych założeniach. Wiem, że wielu okłamuje samych siebie twierdząc, iż pragną poznać prawdę i tylko prawdę. Najczęściej ci właśnie boją się ujżenia prawdy wszędzie i we wszystkim.

Zamiast przyjąć i pogodzić się z surowymi prawami, które stworzyły i kie-

rują życiem, ludzie łakną usypiających, kołyszących ich słodkich baśni i łatwych osiągnięć duchowych.

— Nie, wieniec Arhata zdobywa się największym, najboleśniejszym wysiłkiem, silnym, niewzruszonym dążeniem serca, skapanego krwawymi łzami cierpienia poprzez wiele żyć. Serce Arhata musi poznać wszystkie radości i wszystkie męki świata, całą gorycz i wszystek ból ziemskiej pielgrzymki — wypić puhar jadu do dna. Tak, ciernista jest droga wzwyż, a głównie na ostatnich szczeblach Można ją porównać do stromej, gładkiej ściany skał, w zupełnej ciemności, gdzie ręce rozpaczliwie, pracowicie szukają poomacku jakiegos występu, nierówności, na której mógłby się człowiek oprzeć, lub za coś zaczepić, uchwycić.

Na pociechę mogę tylko powiedzieć jedno, że dla mężnie zmagającego się z przeciwnościami, dla nieustającego w trudzie pielgrzyma przygotowana jest zawsze pomoc; jakąś poręcz, jakieś oparcie podsunie troskliwa niewidzialna ręka w minucie wyczerpania się sił i niebezpieczeństwa upadku. Wiele symboli różnych etapów ciężkiej drogi znane jest światu, w każdej wielkiej religii, w każdej duchowej szkole. Każda ezoteryczna nauka mówi o wypiciu do dna czaszy jadu i goryczy! Ale uczeń, który już duchem dotknął się piękna i radości wyższych światów — nie boi się więcej cierpienia i trudów — odwrotnie, radując go one, wie bowiem, że są one zapowiedzią bliskiego końca drogi. Trzeba wprawdzie poznać Judasza, aby zostać oświeconym światłem Chrystusowem.

Piszę o tem do was, gdyż czuję w was mocną podstawę postanowień, która jest nieodzowną dla prawdziwych rycerzy Światła. Bądźcie mężni i twardzi, nie rozgoryczajcie się rozpoznawaniem odkrytych masek i koniecznością życia w samotności. Odkrycie masek — to wielka szkoła życia, a na ostatnim szczeblu u musicie się spotkać ze zdracą.

Wszystkie te przejawy Ciemności, spotykane na ścieżce ucznia, podkreślają silniej Światło i piękno wyzwolenia. Uderzenia sił Ciemności potrzebne są do wykresania iskier Światła.

Himalaje, 1936 r.

Helena Rerich.

Wrażenia z Jasnej Góry.

Treść wyżej przytoczonego listu Heleny Rerich do swych przyjaciół przypomina mi żywo mój pobyt w Częstochowie na Jasnej Górze. Religia katolicka posiada bowiem tak dokładny opis drogi krzyżowej, tyle symboli, zawartych w każdej „Stacji Męki Boga-Człowieka”, a Klasztor Jasnogórski otoczony jest tak pięknymi rzeźbami, odzwierciadlającymi etapy drogi na Golgotę, że i ja zapragnęłam podzielić się z moimi przyjaciółmi temi myślami i wrażeniami, jakich doznałam, wpatrując się i wczuwając w duchowe znaczenie symbolów, tak żywych, tak zrozumiałych, dla każdej duszy tak istotnych. Muszę zaznaczyć uprzednio, że miałam szczęście spowiadać się u paulina o nieprzeciętnem napięciu wiary. Wszystko co mówił, było płomieniem i żarem najgłębszego przekonania. To on, na moją skargę, iż nie umiem utrzymać się zawsze na poziomie głębszej wiary i że załamuję się nieraz duchowo — kazał mi iść na waly, by wpatrzeć się i wmyślić w każdą stację Męki Pańskiej: „Ty chcesz nadzwyczajności! Jak człowiek może pragnąć, aby nie upadać pod ciężarem swego krzyża, jeśli sam Chrystus trzykrotnie upadł?! Upadać będziesz, ale w jedno niezachwianie wierz, że zawsze zesłana ci będzie pomoc, nawet w tak strasznych chwilach zaćmienia duchowego, że zdawać ci się będzie, że wszyscy, ludzie i Bóg, zapomnieli o tobie. Ręka, która dopomoże ci powstać i dźwignąć krzyż, będzie najmniej oczekiwana, może zupełnie obca, tak jak Chrystusowi dopomógł Cyrenejczyk - poganin. Idź na waly, wpatrz się w Stację Męki Chrystusa, a odnajdziesz w nich siebie, swoją tragedję, swoje życie — bo niema takiej duszy ludzkiej, któraby wejść mogła do Królestwa Niebieskiego inną drogą, niż poprzez Golgotę: śmierć ciała i udrękę duszy! Droga do nieba daleka i ciernista!”

Poszłam na waly. Stałam przed pierwszą stacją: „Jezus osadzony na śmierć”. Ręce jego spłane. Jeden żołnierz krzykiem ogłasza gawiedzi wyrok sądu, a drugi włócznią zagradza drogę Skazanemu. Kur pieje...

Jezus i cała Jego męka wywarła na mnie wrażenie mistycznego symbolu, odzwierciadlającego dzieje duszy ludzkiej, dochodzącej do szczytów poznania duchowego. Jezus-człowiek, podlegający jeszcze słabościom fizycznej natury ciała, a jednocześnie Duch boski nieśmiertelny, który wszystkie słabości zwalcza i przez ofiarę swego życia dochodzi do Nieśmiertelności, tj. zmartwychwstaje. Pozwolił

związać sobie ręce — choć mógłby do tego nie dopuścić. To symbolicznie oznacza moment, kiedy człowiek wiąże swoją wolę niższą, pęta sobie ręce, by nie jego fizyczną wolę, lecz boską wolę spełniały.

Będzie on już wtedy cichy i obojętny na najgłośniejsze sądy świata, a fizyczna przemoc, zagradzająca mu drogę, nie zatrzyma go... — bo właśnie zapiał kur. Dusza wie, że to przyszedł moment spełnienia się woli Boga w człowieku, to też cicho i spokojnie bierze podawany mu przez życie krzyż. (Stacja II). Żołnierz, sługa cesarski symbolizuje tu ślepą naturę życia. Pierwszy upadek Jezusa (st. III). Jest to wyczerpanie się sił fizycznych, które jeszcze nie umieją czerpać nowych zapasów sił z utajonego źródła, nie mają jeszcze swych nadwyzwyczajnych możliwości wytrwania, tworzenia i przetwarzania. Dopiero twarda konieczność życia, która smaga, upostaciowana w stacji jako bijący żołdak — ta konieczność zmusza człowieka do powstania. Odnajduje on te siły utajone, które dają mu moc nie tylko dźwigania fizycznego ciężaru krzyża, ale moc zwyciężania udręk duszy.

Spotkanie z Matką i niewiastami (st. IV) to walka uczucia ludzkiej miłości z nakazem woli Boga. Nie idzie za Matką, nie zostaje przy niej, błogosławi ją tylko i idzie dalej sam. Idzie między obcych i obcy pomagają Mu. (Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż. — st. V).

Przypadła do Jezusa św. Weronika z serdecznym pragnieniem ulżenia cierpieniu i choć otarcia potu z uznojonej twarzy. Ten, kto pracuje w Imię Ducha i dla Ducha, a nie dla własnych materialnych celów i korzyści, wyciska i pozostawia wszędzie ślady własne, niezniszczalne, nieprzemijające. Święta Weronika poznaje tę prawdę i olśniona pada na kolana (st. VI).

Drugi upadek Jezusa! (st. VII). Tu już pacholek cesarski nie chłoczące leżącego, jak przy pierwszym upadku, lecz sam dopomaga mu powstać. — To natura niższa (żołnierz) zaczyna pokornie służyć Duchowi. Prostak wyczuwa tego, który służy woli Wyższej — niespokojny więc, nachyla się nad leżącym i dopomaga mu powstać.

I proste kobiety czując niezrozumiały potężny wpływ idący od pielgrzyma, pokornie schylają przed nim głowy — słuchają jego nauk i napomnień i dzieci swoje przynoszą mu, by je błogosławił (st. VIII).

Trzeci upadek! (st. IX). Jezus leży na swym krzyżu. Żoldak, sługa cesarski ukląkł przy Nim. Bezradny nie wie, co począć, patrzy ku faryzeuszowi, co ten zarządzi zrobić? Ale „Człowiek“ nie czuje już ciężaru swego krzyża, nie czuje już i ciała swego — sprawy świata fizycznego przestały dla niego istnieć. Żołnierz, „natura niższa“, kłęczy pokornie, tylko faryzeusz — „myśl zła a fałszywa“, wypatruje, jakby tu jeszcze dokuczyć, jak umęczyć?

Odzieranie z szat, z tego wszystkiego, co jeszcze ziemskiego zostało, przybijanie do krzyża, skon, te leżące u stóp krzyża połamane skrzydła aspiracji osobowości — to wszystko, co już jest śmiercią ciała i udręką duszy do ostateczności — to wrota do odrodzenia z Ducha, do Zmartwychwstania i życia już tylko i wyłączne w Duchu.

Droga, Życie i Prawda Jezusa — jest Droga, Życiem i Prawdą każdego człowieka na ścieżce, prowadzącej do Nadczłowieczeństwa. J. D.

kronika

Tempo życia a choroby umysłowe.

Prasa podaje ostatnio, że we Francji stwierdzono zastraszający wzrost ilości chorych umysłowo. W samym departamencie Sekwany w państwowych zakładach dla obłąkanych, w których w r. 1922 leczono 13.000 pacjentów, obecnie liczba ich doszła do 21.000. Wynosi to 38 chorych na każde 10.000 mieszkańców. Podobnego odsetka nie notowano nigdy dotąd, a istniejące zakłady nie mogą pomieścić stale wzmagających się zastępów chorych na umyśle. Sypialnie są przepelnione a w pokojach obliczonych na 26 łóżek mieści się ich obecnie 40. Kubatura powietrza, która powinna wynosić 30 m³ na chorego, nie przewyższa najczęściej dzie-

Podobnie przedstawia się stan i w innych częściach Francji. W departamencie Rodanu w ciągu ostatnich 13 lat ilość obłąkanych podniosła się. W szpitalu w Vinatier 1 stycznia 1924 było chorych 1656, a 1 stycznia 1937 chorych 2593.

Jest to stan bardzo niepokojący a szalony ten wzrost chorób umysłowych staje się groźnym memento dla obecnej ludzkości.

Czemu należy przypisać tak duży wzrost ilości chorób umysłowych? Jednym z powodów ubocznych jest fakt coraz sprawniejszego funkcjonowania władz sanitarnych i eliminowania przez to obłąkanych ze środowiska ludzi normalnych. Drugim powodem jest fakt przesunięcia w górę przeciętnej długości życia we Francji z 38 lat w r. 1880 do 57 lat w r. 1937, wskutek rozwoju medycyny, opieki sanitarnej i stosowania zasad nowoczesnej higieny w codziennym życiu. Tragiczny jednak wyjątek w zmniejszaniu się ilości chorób stanowią obłąd i rak (na raka zmarło we Francji w r. 1880 — 30.000 osób, obecnie umiera ich rocznie do 40.000).

Psychiatrzy całego świata przyznają rację Aleksandrowi Carrelowi, powadze nauki francuskiej, który główne przyczyny rozwielenienia się chorób umysłowych dopatruje się w dzisiejszym trybie życia, pełnym hałasu, gorączki, niepokoju i pośpiechu. I ma pełną rację francuski uczyony. Weźmy dla ilustracji przebieg dnia przeciętnego mieszkańca miasta: Wcześniej rano budzą go już hałasy uliczne ciężko naładowanych wozów, dzwonek tramwajów i ryku syren automobilowych. Potem zamiast porannego skupienia się, modlitwy i ułożenia planu pracy dziennej — puszcza w ruch głośnik radiowy i wysłuchuje najnowszych wieści o polityce, popełnionych zamachach, mordach i wyczynach sportowych. Łyka przy tem gorączkowo kawę i wypala papierosa. Potem zgrzytającym po szynach tramwajem jedzie do biura, gdzie ciężko pracuje 7 godzin albo dłużej. Przy obiedzie czyta gazetę albo znów radio rozdziera mu uszy jazzbandową muzyką z płyt. A wieczorem? Zamiast pójść odetchnąć świeżym powietrzem wśród drzew i zieleni, nacieszyć się tym cudnym bożym światem — siada do brydża i w atmosferze dymu, pijąc czarną kawę traci moc energii myślowej na zajęcie z prawdziwym myśleniem niewiele mające wspólnego. W nocy zamiast spać głęboko i dać ciału astralnemu możność zbierania pokarmu na dzień następny — siedzi przy radioaparacie i skacząc ze stacji na stację rozdziera uszy sobie i sąsiadom już dawno śpiącym.

To jest dzień człowieka dzisiejszego i nic dziwnego, że przy takim tempie wymaga się rozstrój nerwowy i choroby umysłowe. Nasze niewidzialne ciała są niedożywione i przemęczone i nic dziwnego, że nam potem wypowiadają posłuszeństwo.

Gorączkowe to tempo współczesnego życia zostało nam narzucone przez kulturę materialną. Istotą tej technicznej kultury materialnej jest to, że stwarza ona jak największą potrzebę materialnych, by rozwinąć przemysł, handel, dobrobyt i t. d. Stajemy się przez to niewolnikami tej kultury i wpleceni w jej tryby nie mamy czasu myśleć o sobie i pracować nad sobą, nad rozwojem własnego ducha i jaźni. Kino, radio, przesadzone sporty, brydże i inne rozrywki to rzeczy bardzo piękne i wskazane, szerzące kulturę, ale zamieniające nas w robotów, odrabiających bezmyślnie rzeczy nam narzucone. Czy istnieje dziś pouczająca pogawędka towarzyska o literaturze i sztuce? Bardzo rzadko! Aby się bawić, towarzystwo musi się z miejsca zalać albo siada do brydża i lupi go przez 7 godzin a z gościem, który nie gra w brydża, uprzejmy gospodarz nie wie, co ma zrobić. I dlatego przeciętny ogół marnieje duchowo, ma roztrzęsione nerwy i pędzi gorączkowo z miejsca na miejsce w poszukiwaniu silnych wrażeń dla oziębiających nerwów.

Jak znaleźć sposób na zwolnienie tempa współczesnej cywilizacji? Trudna to rzecz, ale nie niemożliwa. Trzeba postanowić zdobyć sobie co dnia przynajmniej pół godziny dla siebie, odgrodzić się wtedy od świata, jego hałasów i gorączki i pracować wtedy nad sobą, szukając harmonii i równowagi wewnętrznej i opanowując rozkołysane fale naszego ciała astralnego i myślowego. Te pół godziny celowego i świadomego wypoczynku dla naszych ciał wyższych naprawia szkody wyrządzone tempem życia i pomogą nam uzyskać spokój i równowagę. Pozatem trzeba żyć podług praw natury, by i organizmowi fizycznego nie niszczyć przedwcześnie i nie uszkadzać.

K. Ch.

Nie rzucajcie nigdy kamieniem potępienia na zmarłych, nie wyrzucajcie im krzywd i lez waszych, nie wspominajcie błędów... Nie ścigajcie ich w zaświaty zawiścią waszą i skargami! Nie wiecie, jakim brzemieniem przytłaczacie te cienie, błędzące niewidzialnie wśród was i szukające pociechy, przebaczenia, oparcia. Każdy odruch żalu waszego, czy surowości, rani je tak boleśnie.

Pamiętajcie, że zmarli potrzebują spokoju więcej jeszcze w zaświecie, niż w grobie. Duch ich potrzebuje skupienia, opamiętania, aby spokojnie oderwać się od ziemi i rozejrzeć w nowych warunkach bytu. W ten spokój, w tę ciszę nie wprowadzajcie chaosu namietności. Tym, którzy odeszli, nieście pomoc szczerej miłości. Miłość, to światło zapalone na ich drodze. Ich subtelny organizm wchłania treść myśli do nich skierowanej i żywi się nią lub zatrzuwa, tak jak syci się ofiarną wonią kwiatów, które pobożna dłoń składa na ich grobach. Rozmawiajcie z nimi myślą. Myśl dla tych odcieleśnionych jest najsubtelniejszym organem porozumiewania się.

Uczcie ich kochać i przebaczać, jeżeli zabrali z sobą rozgoryczone lub samolubne serca. Każda myśl dobra i pomocna, każde spojrzenie miłujące i litościwe, zwrócone ku nim, będzie im jak pieszczota miłujących dłoni.

Stańcie się dopełnieniem zaczętej przez nich pracy. Zadośćuczynieniem za ich opuszczenia i błędy. Ale nie żądajcie nigdy, aby się wam zjawiały w materialnej postaci, nie ściągajcie ich ku swojej nędzy, której łachmany zrzuciły one z siebie. Wyrastać trzeba ku nim duchem, aż ich dostrzeżemy nie w złudnej, ziemskiej powłoce, ale w samej treści ich duchowej jaźni, przemawiającej do nas wszystkimi głosami nieba i ziemi!

Każdy powinien sam tworzyć swoją KSIĘGĘ MĄDROŚCI życiowej, wzbogacając się obserwacją i doświadczeniem, jakie mu każdy dzień przynosi. Trzeba często robić bilans swego życia i przegląd jego wartości, aby odrzucać to, co zużyte, co przeżyło już czas swój, a wydobywać na światło to, co czekało swojej godziny.

Przydawaj codziennie cegielkę po cegielce do budowy wewnętrznej twej jaźni; rozszerzaj swoje widnokreśli; zmieniaj ciągle punkt obserwacji. Pod każdym odmiennym punktem widzenia życie inaczej ci się przedstawi. To, co wczoraj wydawało ci się niezbędnym, jutro spadnie do podrzędnego znaczenia, a duch w królewskim swoim pochodzie wkraczać będzie w coraz to nową dziedzinę tajemnic i dziwów. Przystanie czuć się oderwaną jednostką w wirze sił kosmicznych i zrozumie, że prawo i dążenie do doskonałości, wypisane w każdym sercu czystym, jest prawem i dążeniem do szczęścia, do którego ludzie zmylili i zatracili niebacznie drogę.

Upajać się każdym wrażeniem podniosłem, wnikać duchem w każdy czyn bohaterski, urabiać duszę swoją na szlachetnych wzorach, rozeznawać we wszystkim wewnętrzne światło i ukrytą mądrość, przyswajając sobie piękno i dobroć każdej przelotnej chwili i odnawiać ciągle swoje widzenie wewnętrzne, jest to wnikać duchem w świat tajemniczy i nieznan, który krok za krokiem wiedzie nas w nieskończoność radości życia.

Zofja Hartingh.

Nowy cennik wydawnictw z zakresu wiedzy ezoterycznej

Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski	1.50
O sugestii myślowej — Dr Julian Ochrowicz	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu”	6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	7.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Glóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologii — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
Kalendarz astrologiczny na 1937 (Prengla)	2.50
Elementarny kurs astrologii urodzeniowej	10.—

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (tom 3)	2.00

St. Hausnerowa:

TWIERDZA DUCHA	2.—
--------------------------	-----

Jerzy Garuda:

POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	4.50
----------------------------------	------

Ludwik Szczepański:

OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.